Nr 46. Kraków, Niedziela dnia 24 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, która wynosi do końca marca w mieście ***1 złr. 35 ct.****, a na prowincji* ***1 złr. 70 ct.*** *Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają* ***bezpłatnie*** *początek drukującej się obecnie powieści* ***„Jan Wilk“****, której wyszło już blisko* ***półtora tomu.***

Pruska zaciekłość.

Piękne dni w Aranjuez już minęły. Prusak, który w ostatniem trzechleciu zaczął się był maskować, odsłonił przyłbicę i ukazał się znów jako Krzyżak zaciekły, jako jeden z tych, który na czele szeregów w stal zakutych, ciągnął niegdyś na drewniane nasze sioła, tam, pod pozorem krzyża i wiary, niósł mord i pożogę, a biednych Słowian i Litwinów przytraczał do swych koni i jak Tatarzyn w jasyr, pędził ich w chrześcijańską niewolę!

Po upadku Bismarcka, tego największego wroga, jakiego kiedykolwiek Polska miała, zdawało się, że pod więcej uczciwemi rządami hr. Capriviego lepsza dola i nam zaświta. Wtedy pośród ludności wielkopolskiej powstało stronnictwo pojednawcze, które przez zbliżenie się do tronu, a przez tron do rządu, spodziewało się uzyskać jakie takie ustępstwa dla naszej narodowości. Po długich staraniach i niemałych ofiarach powiodło mu się nareszcie wywalczyć nominację ks. Stablewskiego na arcybiskupa i otrzymać choć drobne ustępstwa dla ojczystego języka w szkołach ludowych. Stronnictwo ugodowe wierzyło, że po tych zdobyczach nastąpią nowe, tymczasem ze snu złotego zbudziło je gorzkie rozczarowanie...

Caprivi upadł, zapamiętały nasz wróg, Bismarck, wszczął przeciw nam krucjatę, a sam cesarz Wilhelm, któremuśmy zaufali, w pamiętnej mowie królewieckiej rzucił nam rękawicę, wołając: Precz z marzeniami!

I zaraz potem, jakby na dane hasło, na ziemi Piastów, na naszej ziemi odwiecznej, którą od nawały germańskiej mężnie niegdyś zasłaniał Chrobry żelaznem swojem ramieniem, na tej samej ziemi zaczęły zawiązywać się i organizować Towarzystwa niemieckie, mające na pozór niby obronę niemieckości na celu, tymczasem w gruncie rzeczy będące tylko związkami polityczno-ekonomicznemi, przy pomocy których Krzyżacy chcą nas zniszczyć i wynarodowić. Pisaliśmy o tym ruchu w swoim czasie, dziś zaś tylko dla tego doń wracamy, że posłowie polscy domagali się świeżo w Sejmie pruskim, by rząd skarcił Towarzystwa, które nie harmonję, lecz rozterkę do Ojczyzny naszej wnoszą.

Rząd atoli nie tylko tym słusznym żądaniom zadość nie uczynił, przeciwnie, on jeszcze pochwalił owe związki — bo według jego mniemania, Polacy na swej własnej ziemi nie mają żadnych praw.

Oto ostatnie słowo polityki ugodowej.

I kto wie, czy nie lepiej się stało, że już dziś łudzić się przestaniem, niż gdybyśmy syreniemi wabieni głosami, brnęli dalej w bagnisko kłamliwych obietnic, w którem mogłaby nas spotkać sromotna śmierć, idąca zawsze w ślad za opadającą energją.

Powiedzmy sobie prawdę.

My, Polacy, z naszą bierną naturą łatwo wśród powodzenia opuszczamy ręce i miasto hartować się na dalsze boje, pracować i doskonalić się, zdajemy wszystko na los szczęścia i łaskę Opatrzności. Przeciwnie, wśród zawodów, nieszczęść i prześladowań, nabieramy energji i siły. Nie spokój i dostatek uczyniły nas narodem, ale łzy i krew. Gdyby nie całowiekowe cierpienia, gdyby nie pola bitew i nie szubienice, kto wie, ażali dziś byłoby między nami jeszcze wielu takich, którzyby się do polskości przyznawali. Walka nas tedy wzmacniała, a krwawa kąpiel krzepiła.

Nie tak jeszcze dawno temu, ledwie lat dziesiątek upłynął, jak Bismarck wszczął w Wielkopolsce walkę kulturną. Zabiorą nam naszych kapłanów, nasze ołtarze, zginiemy! wołali—słabi. Tymczasem co się stało? Oto w leciech, które zaznaczały się największemi gwałtami, w których polowano na księży, jak na dzikie zwierzęta, a kościoły zamykano,—w owej epoce Wielkopolanie byli najmężniejsi, siła odporna naszego narodu tak się wtedy wzmogła, że to samych Prusaków przeraziło.

Chcieliśmy iść dalej drogą pracy spokojnej— ale skoro wy sami rzucacie nam rękawice, skoro z cynizmem wołacie: *ausrotten*! więc podejmnjem walkę o nasz język, o naszą ziemię, o naszą wiarę, a przyszłość was przekona, że więcej może polska odporność, niż pruska zaciekłość!

Anglicy w Egipcie.

Według wiadomości, rozsiewanych przez dzienniki angielskie, ludność Egiptu, podburzona przez fanatyków, zaczyna wrogo występować przeciwko Anglikom i lada chwila można się tam spodziewać poważnych zaburzeń. Egipt, jakkolwiek jest lenną prowincją turecką, był zawsze celem zabiegów Francji i Anglji. Obydwa te państwa staczały formalne boje dyplomatyczne, aby umocnić swoją tamże przewagę. Za czasów Napoleona III, gdy Said basza był wicekrólem, Francuzi zupełnie wyrugowali Anglików i mieli wpływ stanowczy na sprawy tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne tego kraju. Po wojnie z 1870 r. osłabiona Francja nie mogła zapuszczać się w awanturniczą politykę kolonjalną i swoim sąsiadom z poza kanału La Manche, zostawiła wolne pole. W lot też oni z tego skorzystali. Przedewszystkiem wykupili trzy czwarte akcyj kanału Sueskiego i weszli w przeważnej liczbie do rady zarządzającej. Następnie powoli zawładnęli administracją wewnętrzną za Izmaela baszy i jego syna Tewfika. Gdy Egipt został serjo zagrożony przez Mahdiego, wysłali swoje wojska dla poskromienia proroka i od tej pory mamy już stałą okupację kraju. Co prawda, Anglikom nie bardzo szło o zniszczenie derwiszów i ich wodza, ogłaszającego się prorokiem i zastępcą Mahometa, skoro zezwolili na upadek Chartnm, gdzie zginął bohaterski jenerał Gordon, ale za to zajęli Aleksandrję, Kair i inne większe miasta, czego głównie pragnęli. Rządy wzięli w swoję ręce i obecnie prawdziwym wicekrólem Egiptu jest lord Cormor, a nie Abbas-Hilmi basza, prawnuk Sajda baszy, którego można nazwać odnowicielem kraju.

Francja, wzmogłszy się w siły i ufna w przymierze z Rosją, od kilku lat rozpoczęła w Egipcie podziemną wojnę przeciwko swoim starym wrogom, a nie tak dawnym sprzymierzeńcom. Szczególniej, gdy wstąpił na tron Abbas-Hilmi basza, wpływ francuski coraz więcej dawał się uczuwać i młody kedyw, żądny władzy, ma szczere i nieprzymuszone chęci pozbyć się jarzma angielskiego. Zaufanymi doradcami jego są Francuzi i ci nurtują po całej prowincji, podburzając i siejąc nienawiść do ciemięzców. Mistrz europejskiej dyplomacji, książę Bismarck, powiedział już w 1882 r. do pana de Courcelles, że zatarg między Anglją a Francją wywołałby straszliwe zamięszanie w całej Europie i byłby groźnem niebezpieczeństwem dla pokoju ogólnego. Zatarg ten może jednak łatwo nastąpić, jeżeli obce mocarstwa niebezpieczeństwa wcześnie nie postrzegą i nie pogodzą zwaśnionych. Francji idzie o Madagaskar, Anglji o Egipt. Wzajemne ustępstwa mogą sprowadzić porozumienie, które opłacą słabsi a ostateczne anneksje obydwóch tych krajów, to jest Madagaskaru do Francji i Egiptu do Anglji, zażegnałyby zwieszającą się burzę nad Europą. Nim to jednak nastąpi, sytuacja przedstawia się nie bardzo pokojowo, bo z pałacu kedywa kilkakrotnie wychodziły już rozkazy do armji egipskiej, wprost przeciwne poleceniom angielskim.

Niedawno ofiarą takiego rozkazu padł Nubar basza, którego poświęcono, aby uspokoić Anglików. Obecnie niezadowolenie opanowało cały naród, a fanatycy głoszą świętą wojnę przeciwko niewiernym. Widocznie Abbas basza musi liczyć na poparcie z zewnątrz, gdyż inaczej nie ryzykowałby tronu i przyszłości. Zanadto on jest słaby, aby mógł stawić opór, los zaś jego dziada, Izmaela baszy, pozbawionego rządów i skazanego na wygnanie, nie bardzo powinien go zachęcać do rzucenia się na rzeczy arcyniepewne.

Z innej znowu strony dochodzą wieści, że ludność jest dość spokojną, a tylko ją prowokują Anglicy, chcąc przeprowadzić swoje plany tajemnicze. Jakiego to rodzaju są owe plany? Tego nikt dotąd nie wie. Może tylko chcą wmówić w Europę, że ich ustąpienie z Egiptu jest niemożliwe, ponieważ kraj nie jest dotąd spokojny.

W każdym razie położenie w Egipcie nie jest jasne. Nawet interwencja mocarstw kto wie czyby skutecznie pomogła? Wytworzyłyby się dwa stronnictwa popierające interesy współzawodników i zamiast zażegnać przesilenie, jeszczeby się więcej ono zaogniło. Teraz zależy wszystko od Abbas baszy i jego doradców. Pierwszy bowiem strzał w Egipcie może wstrząsnąć podwalinami pokoju europejskiego, tak mozolnie podtrzymywanego, czego sobie z pewnością nikt teraz nie życzy.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 22 lutego.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Dopiero dziś, na trzeciem swem posiedzeniu z rzędu, zdołała Izba dojść do merytorycznej części porządku dziennego swojego pierwszego posiedzenia, tj. do dalszego ciągu szczegółowej rozprawy nad ustawą karną. Przed świętami doprowadzono rozprawę do §. 84, od którego ona naturalnie znowu się dziś zaczęła. Mają być na razie załatwione paragrafy 84—104 pierwszej ogólnej części (przestępstwa, wykroczenia i zbrodnia stanu). Rozprawa toczy się tak mdło i apatycznie, iż np. przy rozprawie nad tak ważną sprawą, jak zbrodnia stanu, w Izbie znajduje się zaledwie 80 posłów. Reszta albo jeszcze *procul negotiis*, albo też na kurytarzach, lub w bufecie.

A propos bufetu, ten cieszy się obecnie bardzo licznym udziałem gości. Posłowie snać poczuwają się do obowiązku popierania swego własnego dzieła, gdyż bufet, względnie restauracja parlamentarna, prowadzi się obecnie we własnym zarządzie, tj. w ustawodawczym zakresie działania, przez komitet, złożony z posłów. Oni mają teraz staranie o jadło, napoje, cygara, dobrą usługę, jednem słowem, o wszystko. Że też im na to czasu starczy. Dobrze prowadzić restaurację i równie dobrze sprawować obowiązki parlamentarne, to prawie nad siły jedne-

go śmiertelnika. Ale prawda, „mają oni anioła pomocniczego w osobie nadobnej panny Mizzi“, damy bufetowej, a godnej następczyni słynnej swojego czasu „Reichsraths-Klary“. Pod palącem wejrzeniem filuternych jej oczu, lśnią, jakby wiosennem promieniem słońca dotknięte, większe i mniejsze łysiny „ojców narodu“. Wymownym, ujmującym uśmiechem wita ona szczególnie panów komitetowych, którzy w miłej z nią pogrążeni rozmowie, zdają się nie czuć brzemienia lat, ani dolegliwości podagry, katarów żołądkowych i wszelkich innych utrapień starości. Nadobna Mizzi, jakby młyn czarodziejski, robi ze skrzepłych starców w okamgnieniu elastycznych adonisów. Nie ma to, jak zawsze być — młodym! Kto się śmieje... podobno najwięcej w duchu — Mizzi. Kuchnia jednak lepsza, a to główna rzecz. Życzyćby należało, żeby tak samo i kuchnia parlamentarna w ścisłejszem słowa znaczeniu polepszyła się. Czas na to byłby ostateczny.

Ale wróćmy do suchych paragrafów ustawy karnej.

Sprawozdawcą jest hr. Piniński.

Młodoczeski poseł Lang mówi do paragrafu, traktującego o zbrodni stanu, zaczynając od prześladowań narodu czeskiego. Uważa on ustanowioną karę za zbrodnię stanu, jako zbyt wysoko wymierzoną.

Zabiera głos opat Treumfels. Posiedzenie trwa dalej.

Z KRAJU.

Swiątniki dolne d. 22 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jak bardzo słusznem i wnikającem w rzeczywiste potrzeby naszego włościaństwa, jest wyrażone już nieraz zapatrywanie *Głosu Narodu*, na konieczną potrzebę spółek parcelacyjnych, a stąd jak bardzo musi być pożądanem dla rolników, by sprawa ta, poruszana też ostatniemi czasy przez bankową komisję Sejmu, nie poszła w odwłokę, ale w czasie najbliższej kadencji sejmowej pomyślnie załatwioną była — dowodem tego choć słabym niech będzie akcja, jaką w tym kierunku w niektórych powiatach kraju sami włościanie podejmują.

I tak we wsi Szczytnikach, położonej około Niepołomic, w pow. bocheńskim, z własnej inicjatywy utworzyło 18-tu włościan tamtejszych spółkę, której celem jest właśnie, jakby po myśli *Głosu Narodu*, ułatwienie sobie i drugim współgospodarzom nabycie gruntu po ś. p. dziedzicu tejże wioski, Pawle Libaszewskim i rozparcelowanie go między siebie. Grunt ten po śmierci Libiszewskiego, który tam przed $1\frac{1}{2}$ rokiem zmarł bez testamentu, przeszedł w posiadanie jego rodziny. Początkowo każdy z wchodzących dziś w „spółkę“ włościan chciał nabyć u rodziny zmarłego odpowiedni kawałek gruntu. Gdy jednak spadkobiercy, rozproszeni po różnych stronach kraju, parcelacją zająć się nie mogli, a tem mniej czekać na pieniądze i stanowczo żądali gotówki za całe swoje dziedzictwo — nie pozostawało im nic innego jak tylko związać się w „spółkę“ i wedle żądania dziedziców całą ich schedę wraz z dworem, inwentarzem i budynkami gospodarczemi zakupić; zwłaszcza, że już poczęli zaglądać do dworu różni ich „przyjaciele żydkowie“ i niesumienni pośrednicy, którzy zaraz na miejscu cenę żądaną rodzinie złożyć chcieli, by później przy cząstkowej odsprzedaży doskonale skubać interesowanych włościan.

Sprawa się udała. Dziś dzięki poparciu przychylnego „spółce“ adwokata kraj. dra Kopfa, który z urzędu po śmierci L. został mianowany kuratorem całej jego masy spadkowej, a obecnie otrzymał pełnomocnictwo od rodziny do sprzedania tej masy — wszystek grunt z dworem, bydynkami gosp. i inwentarzem jest w posiadaniu „spółki“.

Ponieważ jednak „spółka“ na razie nie mogła zebrać całej należytości, zgodzono się spłacić ją w 3 ratach miesięcznych. Pierwszą w kwocie 5400 złr. już na dniu 6 lutego „spółka“ zapłaciła; drugą ma w tejże samej kwocie złożyć u dra Kopfa 1 marca; trzecią, podwójną, w kwocie 10.800 złr. 1 kwietnia.

Warunki oczywiście są dość ciężkie, zwłaszcza, gdy się zważy, że są to ludzie niezamożni, jak wogóle prawie wszyscy w tamtejszych stronach i dla braku zarobków w gotowy pieniądz nie zasobni. Zgodzić się jednak było koniecznością; w przeciwnym razie bowiem byliby ich niepowołani pośrednicy podeszli i złupili podwójnie: raz, jak już wspomniałem, przy częściowej odprzedaży im zakupionego przez się gruntu, drugi raz, gdyby nie mieli gotówki, przy pożyczaniu im pieniędzy na wysoką lichwę. Lecz i teraz, mimo dokonanego kupna, nie są oni jeszcze zabezpieczeni przed tą drugą zasadzką.

Każdy z nich wprawdzie zdołał zdobyć połowę swego udziału, sprzedawszy kilka korcy zboża lub też jaką sztukę bydła, na drugą połowę jednak zdobyć się im będzie trudno. I tu jest właśnie słuszna obawa niektórych, że może nie jednemu z nich przyjdzie albo cały swój inwentarz wyprzedać, albo, co jeszcze gorsze, wpaść w ręce lichwiarzy.

Spodziewam się jednak, że tego p. Kopf nie dopuści, lecz przeciwnie, skoro dotąd tak dzielnie bronił ich interesów przed niegodziwym wyzyskiem, dopomoże im też swoją radą, a także wpływem do zaciągnięcia pożyczki, w którejkolwiek z „Kas oszczędności“ lub „Banków krajowych“.

W ten sposób przysłuży się wielce dobrej sprawie i zyska sobie niewygasłą wdzięczność u tych ludzi, którzy dziś już nie mają słów na wyrażenie uznania dla swego „zacnego protektora“.

Dla uzupełnienia tej wiadomości na pochwałę przedsiębiorczości Szczytniczan wspomnieć mi wypada, że już trzeci raz podobne nad chciwymi zysku żydami-pośrednikami odnoszą zwycięstwo. Niedawnemi bowiem czasy zupełnie w tenże sam sposób zakupili oni i rozparcelowali między siebie cały, przyległy do ich gruntów obszar dworski „Krakuszowice“ i cząstkę obszaru dworskiego Brzezie, z których pierwszy dziś „Krakuszowskiem“, drugi zaś „Brzeskiem“ nazywają.

Z nad Sanu d. 22 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nasz zapadły zakątek między ujściem Sanu a Wisłą, pomimo znacznego wzrostu ku lepszemu pod względem komunikacji, pozostawia wiele jeszcze do życzenia. Pominąwszy inne przeszkody i niedogodności w komunikacji, które na razie nie dadzą się tak prędko usunąć, należy wspomnieć przynajmniej o jednej bardzo ważnej, której usunięcie nie powinno być w żaden sposób na dłuższy czas odkładane. Mamy tu, mianowicie w Zbydniowie, stację kolei żelaznej, która jest centralnym punktem ruchu całego zakątka. Otóż stacja ta, z powodu szczupłości budynku kolejowego, okropnie daje się we znaki podróżnym, którzy stąd wsiadają. Ruch na tej stacji wzmaga się coraz bardziej; zdarza się, iż liczba kupujących bilety dochodzi do 60, a wszyscy mieścić się muszą w jednej izdebce, zwanej poczekalnią, a obejmującej zaledwie kilka metrów kwadratowych przestrzeni, gdzie nadto umieszczona jest waga do ważenia pakunków. Ścisk więc i chaos nie do opisania, co osobom wrażliwszym i delikatniejszym niesłychane sprawia tortury. Zdarzają się czasem wypadki, zwłaszcza w porze letniej, że osoby słabsze popadają w omdlenie, co się przytrafiło niezbyt dawno. Bo też tu najróżnorodniejsza mięszanina ludzi: księża, właściciele dóbr, lekarze, nauczyciele, strażnicy, żandarmi, chłopi, kobiety z koszykami lub dziećmi, a wreszcie całe tuziny narodu wybranego we wszystkich rodzajach — wszystko to, co prawda, robi wrażenie rozmaitości, ale wcale nie odpowiada względom estetycznym, a już najmniej higjenicznym. Z tego powodu wnoszono już niejednokrotnie petycje do jeneralnej Dyrekcji ruchu tak pojedynczo, jak i zbiorowo o rozszerzenie tej stacji; była nawet komisja przysłana *ad hoc* na miejsce dla zbadania rzeczy, lecz sprawa poszła w odwłokę. Zeszłego roku wizytował stację prezydent kolei, p. Biliński. Zebrała się więc deputacja z okolicznych właścicieli dóbr, duchowieństwa i innych osób z inteligencji i przedstawiła sprawę p. Prezydentowi. P. Prezydent przyjął uprzejmie deputację i przyrzekł polecić załatwienie sprawy. Ponieważ jednak dotąd jeszcze nie zanosi się na spełnienie naszych gorących życzeń w tym względzie, przeto ośmielamy się tą drogą przypomnieć tę sprawę świetnej jeneralnej Dyrekcji ruchu, upraszając ponownie o rozszerzenie tejże stacji. *Jeden za wielu.*

ROK 1846.

PRZEZ

Józefa Rogosza.

(Dokończenie).

VI.

Są ludzie bardzo mądrzy, tak wśród obcych, jak i między nami, którzy o wszystkich naszych ruchach wydają sąd surowy, nazywając je czynami szalonemi, które miasto nas zbawić, wtrącały kraj w otchłań coraz głębszą i wieko trumny nad Polską coraz mocniej przybijały. Prawdziwość tego sądu tak się już utarła, że może nie jeden zdziwi się, gdy powiem, że jest on zupełnie mylny.

Chociaż po każdem konwulsyjnem wstrząśnieniu w epoce porozbiorowej, następowały straty polityczne, zawsze bowiem zabierano nam coś ze swobód dawniejszych i ucisk wzmagał się niezmiernie, mimo to, kto głębiej w życie nasze spojrzy, łacno się przekona, że straty, jak n. p. pogrzebanie odrębności Królestwa Polskiego po roku 1831, zuiweczenie wolności Krakowa przez r. 1846 i zagłada resztek samodzielności Królestwa po powstaniu z r. 1863, zostały stokrotnie powetowane przez zyski moralne, reformujące do głębi nasze społeczeństwo. Dzięki tym ruchom, nasz budżet narodowy wykazuje dziś znakomitą nadwyżkę.

Przed upadkiem państwa polskiego, nie było, smutno to powiedzieć, narodu polskiego. Niestety, nie było go nigdzie, nawet w pieśni. Była garść arystokracji zfrancuziałej i nawskróś przegniłej; było ledwie kilkaset rodzin mieszczańskich, które przyznawały się do polskości; był nareszcie lud, który o Polsce nie tylko nic nie wiedział, ale, co stokroć gorsze, nie chciał nic wiedzieć. To też wskutek tych stosunków przyszło do tego, że gdy wojska rakuskie Galicję zajmowały, na całej przestrzeni tej wielkiej prowincji nie zagrzmiał ani jeden strzał, nie podniósł się ani jeden głos protestu! Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Teraz zapytam, byłożby coś takiego możliwem dziś, po stuleciu naszej niewoli, jeślibyśmy znaleźli się w takich samych jak ongi warunkach politycznych? Nie! A więc to nasz zysk prawdziwy, zawdzięczamy go zaś nie prawidłowemu rozwojowi, lecz właśnie owym ruchom nieopatrznym, szalonym, z których każdy był w zbawienne owoce płodny, bo każdy wyrabiał patrjotyzm.

To też z całą słusznością mógł niegdyś pisać Stanisław Worcell:

„Wypadkiem będąc wieku i ducha narodowego, rozruchy polskie są zarazem skutkiem i będą przyczyną ich postępu: i w tem to znaczeniu niegdyś mówiono, że z krwi pojedynczych męczenników Kościoła, roje wylęgają się chrześcijan. Nie męczeństwem i gwałtownie, lecz zwolna i zgrzybiałością zmierają narody!“

Nasze ruchy narodowe, to krwią ociekłe etapy w ciężkim pochodzie drogą krzyżową, lecz każdy z nich użycza nam nowych sił i zbliża nas ku jasnej przyszłości.

Zapytacie może, co nam dał rok 1846? Zaiste stokroć więcej, niżby się tego może nie jeden domyślał.

Po nim zrozumieliśmy nareszcie, że jak liczenie na pomoc rządów okazało się zwodniczem, tak i pomoc ludów była mrzonką. On nam także powiedział, a zdobycz to dla nas najważniejsza, że tylko te narody mają prawo żyć, rozwijać się i róść w potęgę, w których lud stoi po stronie warstw oświeconych. On nas nauczył, że lud tak samo u nas, jak wszędzie indziej, w formie pierwotnej jest podejrzliwy, na obcą własność łakomy i nienawistnie przeciw tym usposobiony, którzy stoją wyżej od niego, bo mu się zdaje, iż oni czyhają na jego mienie i wolność. Rok 1846 powiedział nam także, że piękną obietnicą, szumnym manifestem, nikt nie pozyszcze w jednym dniu zaufania owego ludu, który długie wieki był zaniedbany; że kto nań chce liczyć, musi przez oświatę uszlachetnić w nim serce, bo tylko religja i oświata, z natur dzikich, pierwotnych, robią istoty o uczuciach podniosłych; kto go chce zjednać i mieć bratem, ten go musi wpierw uczynić obywatelem. Tak jest, po krwawej rzezi z roku 1846 bielmo z oczu nam spadło. Ułudy nas opuściły, coraz trzeźwiej zaczęliśmy myśleć o przyszłości. I oto już w r. 1848 domagamy się natarczywie zniesienia pańszczyzny. Kazano nam zażyć lekarstwo niezmiernie gorzkie, za to było ono skuteczne. Sprawa oświaty ludu, po zaprowadzeniu konstytucji, stanęła od razu na porządku dziennym, a chociaż nie zrobiło się jeszcze wiele, jednakowoż nie da się zaprzeczyć, że w porównaniu z przeszłością zdziałało się już niezmiernie dużo. Przyszłe pokolenia zdobędą tę warstwę zupełnie, jak ją już zdobyły w Wielkopolsce, a gdy lud będzie po naszej stronie, któż wtedy odważy się być przeciw nam?

Muszę także zaznaczyć, że krwawe przewroty w epoce porozbiorowej, przyczyniły się w wielkiej

mierze do wyrobienia naszych słabych charakterów, co również należy zaliczyć do wielkich zdobyczy. Patrjotyzm w nas nie osłabł, przeciwnie, potężnieje on z każdym dniem, chociaż stosownie do nowych, spokojniejszych warunków życia, nowe, spokojniejsze przybiera kształty.

A oto kilka żywych przykładów.

Cztery lata temu, na dzień przed stuletnią rocznicą konstytucji 3 maja, byłem w Warszawie u pewnej wybitnej osobistości na wieczorze, u której onego dnia było zebranych kilkudziesięciu mężczyzn. Rozmawialiśmy z wielką swobodą i krytykowali postępowanie rządu rosyjskiego z tą samą bezwzględnością, z jaką zwykliśmy to czynić we Lwowie lub w Krakowie. Kiedym zapytał, ażali mimo ucisku, daje się w Warszawie czuć postęp moralny, wtedy jeden z obecnych, starzec jaż nad grobem, pamiętający wojsko polskie z czasów Konstantego, w te słowa przemówił:

— Mój panie, kto znał Warszawę dawniejszą, a patrzy na nią dziś, ten jej nie poznaje. Polacy są dziś inni, wprawdzie jeszcze nie doskonali, w każdym atoli razie wyżsi od swoich dziadów i ojców... Gdyby jeszcze przed rokiem 1863, ośmielił się był kto o sprawach politycznych mówić tak swobodnie, jak my to dziś czynimy i gdyby ten ktoś miał był choćby tylko 5 lub nawet 4 słuchaczów, niewątpliwie zaraz jutro wiedzianoby wszystko w Zamku. Przeciwnie dziś jest nas tu przeszło 50, a w Zamku nikt nic nie będzie wiedział. Wyrobiliśmy tedy charaktery, a to zdobycz ogromna!

Nazajutrz po tym wieczorze przyjechałem do Krakowa. Prosto z kolei udałem się do pawilonu cukierniczego w Rynku, który stał naprzeciw wylotu ulicy Szewskiej. Przypadkiem zastałem tam jednego z sąsiadów, który przyjechał do miasta syna odwidzić.

— Ile ma lat synek? — zapytałem.

— Zaczął jedenasty — odrzekł — jest w pierwszej klasie gimnazjalnej. Ponieważ uczył się dotąd w domu, przeto bojąc się, żeby mi się przypadkiem nie wykoleił, oddałem go tu do pensjonatu OO. Zmartwychwstańców. Przynajmniej wiem, że tam na niego uważają i pod ich okiem nie nauczy się patrjotycznego szowinizmu, który nam już tyle zaszkodził. O! od tego powinniśmy młode pokolenie strzedz najbardziej.

Podczas, gdyśmy tak rozmawiali, o kilkadziesiąt kroków od nas, w miejscu, gdzie się znajduje kamień ułożony na pamiątkę przysięgi Tadeusza Kościuszki, zebrał się niespodziewanie tłum, złożony przeważnie z malutkich studencików, a liczący głów najmniej tysiąc. Naraz rozległ się śpiew: „Boże coś Polskę“. Rzewny był, tem bardziej wzruszający, że go wydawały piersi dziecięce... Gdym po chwili rzucił wzrok na mego towarzysza, postrzegłem w jego oczach łzy... Jak to, on płacze, on, ten człowiek zimny, Stańczyk, jak się chętnie sam nazywa, mąż, który pragnie gasić wszelki ogień patrjotyczny?

Śpiew ucichł i tłum ruszył ku ulicy Florjańskiej. Ponieważ mój sąsiad szedł do Zmartwychwstańców, przeto postanowiłem go tam odprowadzić. Jakież atoli było ojca zdziwienie, gdy się dowiedział, że syn jego wyszedłszy rano do szkoły, o właściwej godzinie do pensjonatu wcale nie wrócił i nikt nie wiedział, gdzieby się znajdował. Niezmiernie tem zaniepokojony wybiegł na ulicę i poszliśmy razem malca szukać. Dowiedzieliśmy się też wkrótce, że chłopcy z jego klasy pobiegli wszyscy na cmentarz. Wsiadamy do dorożki i pędzimy co koń wyskoczy. Przy samej bramie cmentarnej mój towarzysz widzi swego jedynaka. Wraca z innymi, twarz ma czerwoną, rozgorączkowaną, oczy błyszczące.

— Gdzie byłeś, chłopcze? — ojciec go pyta.

— Proszę tatusia śpiewałem razem z innymi na kamieniu Kościuszki, teraz byliśmy wszyscy na grobach naszych patrjotów...

I tu malec w głos się rozpłakał.

Ojciec chwycił go w ramiona, ze łzami w oczach uściskał, ale słowa nie przemówił.

Zaraz po tej scenie udałem się do jednej z krakowskich redakcyj, żeby dzienniki przeczytać. Ledwiem tam usiadł, wpada chłopczyna może 12-letni, blady, zadyszany i woła:

— Niech panowie poszlą kogo do nas, do gimnazjum Sobieskiego, bo tam dzieją się straszne rzeczy i my jeszcze rewolucję zrobimy! Zamknęli nas w klasach, nie chcą puścić do kościoła na nabożeństwo, wytłukliśmy szyby, na policjanta, co stał pod oknem, wylaliśmy kałamarz atramentu, niech dzienniki ujmą się za nami, bo my przecie Polacy, my chcemy pomodlić się za Polskę! Jam oknem wyskoczył i nie wrócę, póki redakcja kogo do nas nie poszle!

Z sercem wrażeniami przepełnionem, udałem się z redakcji na cichutką ulicę Kanoniczą, leżącą tuż pod Wawelem. Chciałem odwidzić jednego z najstarszych przyjaciół, który oddawa jest profesorem w Krakowie. Zastałem go w łóżku, cierpiał na reumatyzm. Kwaśny był i zrzędził nieznośnie. Bardzo mu się niepodobało, że właśnie wtedy studenci zaczęli ubierać się w konfederatki i niepotrzebnie patrjotyczne hymny śpiewali.

— Tyleśmy już głupstw narobili,— kończył — że czas by nareszcie, żeby nasi synowie mieli od nas więcej rozumu.

Właśnie gdy tych słów domawiał, na ulicy wszczął się łomot i krzyki. Mój chory zrywa się z łóżka i do okna przyskakuje. Patrzymy na dół. Środkiem ulicy pędzi galopem najmniej 50 studencików z książkami pod pachą.

— A wy skąd i gdzie? — profesor woła.

— Uciekliśmy z klasy, bo nas gwałtem trzymali, teraz spieszymy na Wawel na nabożeństwo!

— A, smarkacze! — profesor krzyknął do mnie się obracając — czemu to nie moja klasa?!

Opowiedziałem zdarzenia drobne — ale mające wartość dla myśliciela, bo w każdem słowie są one prawdziwe...

O! tak, miłość Ojczyzny płonie w naszych sercach, patrjotyzm nie słabnie, choć z odmiennem życiem w odmienne stroi się szaty — duch nie upada, ale się krzepi, dźwiga i niepostrzeżenie rośnie w olbrzyma. I będzie olbrzymem, gdy cały lud będzie z nami!

Ostatnie słowo.

W naszych oczach spełnia się teraz wielki czyn sprawiedliwości dziejowej. Irlandja, ta wiarą i nieszczęściami pokrewna nam siostrzyca, z otchłani niewoli wychodzi na światło. To też kiedy patrzymy, jak po sześciu wiekach bezgranicznej nędzy i upodlenia, dźwiga się, podnosi i w królewski płaszcz stroi się ten malutki narodek irlandzki, to czyż ten widok nie powinien duszy naszej otuchą ożywić? O! jeżeli będziemy pamiętali, że Irlandja nie zginęła, bo pielęgnowała swój język, swój obyczaj, czciła tradycje i bohaterów swoich wiekowych — jeżeli nie zapomnimy, że stała twardo przy ojców wierze, że mimo głodu, który porywał jej dzieci, nie bratała się ze swymi ciemięzcami, że gorliwie pracując nad swojem odrodzeniem uobywatelniła cały swój lud; jeżeli wy, matki Polskie, na wzór Irlandek, przy pacierzu będziecie uczyły synów waszych miłości Ojczyzny — o jeśli to wszystko wykonywać będziemy, wtedy i nam wybije wielka godzina!

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

20 (Ciąg dalszy).

Nie mogąc przyjść na Plantacjach „do równowagi i zgody z samym sobą“, uznał p. Koźmian „za stosowne, a może pożyteczne“ zasięgnąć rady właściciela *Czasu*, Wincentego Kirchmajera. Następuje znowu jeden paragraf z etyki p. Koźmiana, który przytaczam w całości, aby nie uronić ani jednego słowa:

„W zawodzie dziennikarskim potworną jest potrzebą brać w rachubę przy najważniejszej sprawie publicznej wzgląd na dobro dziennika, nie zawsze na dobro materjalne, ale na jego wpływ i znaczenie“.

Rzeczywiście byłoby to potworne, gdyby redaktorzy dzienników w sprawie ważnej, ogół społeczeństwa obchodzącej, wygłoszenie swoich przekonań czynili zależnem od szkody lub korzyści moralnej, czy materjalnej wydawnictwa. Na szczęście tak nie jest — niech p. Koźmian będzie łaskaw swoich poglądów nie przypisywać ogółowi dziennikarstwa, bo gdyby tak było, należałoby wydać na nie raz na zawsze wyrok potępienia. Za wyjątki nie może odpowiadać całość. W wypadku, o którym mowa, potworność ta przeszła rzeczywiście wszelkie rozmiary. Nie przywiązuję wprawdzie żadnej wagi do artykułu *Czasu* o amnestji, jestem przekonany, iż artykuł taki lub owaki nie mógłby mieć żadnego wpływu na bieg wypadków, ale p. Koźmian, jak się zaraz dowiemy, sądził, że dobro całej Polski od tego artykułu zależało. Więc szło o Polskę, o całą sprawę narodową i w tej chwili p. Koźmian idzie radzić się właściciela, bo się obawia, czy artykuł przeciw amnestji nie wpłynie, jeżeli już nie na ubytek prenumeratorów, to na stracenie wpływu i znaczenia dziennika. Ma się rozstrzygać sprawa: co lepiej zbawić: Polskę czy *Czas?* Ma rację p. Koźmian: potwornością było nietylko udanie się do Kirchmajera, jako właściciela pisma, ale potwornością była już sama myśl położenia na jednej wadze sprawy narodowej, a na drugiej dobra *Czasu*.

Wprawdzie p. Koźmian stara się osłabić wrażenie swego wyznania przez dodanie słów: „liczyć mogłem także na wytrawny sąd polityczny właściciela, na rozum i rozsądek, które kazały na pierwszem miejscu stawiać dobro sprawy“, wprawdzie dodaje jeszcze, że poszedł pytać się „o zdanie, a nie o instrukcje, gdyż niezależność polityczna dziennika była wobec właściciela zawarowaną“, ale wszystko to nie zmienia właściwego sensu przytoczonego przezemnie paragrafu etyki p. Koźmiana. „Mógł liczyć także“, a więc nie wyłącznie na wytrawny sąd polityczny, rozum i rozsądek itd. Kirchmajera; nie poszedł po instrukcje lecz po zdanie, ale to zdanie uważał „za potrzebne brać w rachubę“ przez wzgląd „na dobro dziennika“. Popełniłbym niesprawiedliwość, twierdząc, że żaden inny redaktor tak, jak p. Koźmian by nie postąpił, możeby się znalazł taki wyjątek, wszak dziennikarze są takimi ludźmi, jak wszyscy, a bywają na nieszczęście ludzie, co w sprawach najważniejszych nie umieją stanąć na takiej wyżynie, aby zapomnieć o prywacie, o dobru własnem, lub stronnictwa, ale nie zmniejsza to w niczem potworności ich postępowania. Co więcej, sądzę, że w wypadku, o którym tu mowa, gdyby się znalazł nawet dziennikarz wprowadzający w czyn teorję p. Koźmiana, miałby przynajmniej na tyle wstydu czy rozumu, że choćby wyznawał tę etykę, nie przyznałby się do niej publicznie. Dlatego też staję w obronie p. Koźmiana przeciw p. Koźmianowi, przypuszczając, że nie tak źle myślał w r. 1863, jak napisał w r. 1894.

Poszedł tedy p. Koźmian do Kirchmajera. Rozmowa ich ciągnęła się dosyć długo i „mozolnie“ Nagle usłyszeli dzwonek: posłaniec z telegrafu przyniósł depeszę z biura urzędowego zawierającą słowa: „Noty mocarstw odeszły do Petersburga“. P. Koźmian był uratowany — stanowisko *Czasu* było przesądzone. Amnestji w chwili wręczenia not mocarstw zalecać było niepodobna. Wyszedł nadzwyczajny dodatek do *Czasu*, w którym *Czas*, czyli p. Koźmian, amnestji nie przyjmował. W numerze wtorkowym tego pisma we wstępnym „szablonowym“ artykule, uzasadniał to nieprzyjęcie manewrem Rosji, pragnącej zapomocą amnestji przemienić sprawę polską w kwestją wewnętrzną. Noty mocarstw stawiają ją natomiast na europejskim gruncie. Trzy rządy będą czekały rezultatu w d. 13 maja. Złoży naród broń, mocarstwa się cofną; nie złoży, nie zdadzą sprawy polskiej na łaskę cara.

Skutki tego postąpienia p. Koźmiana były, jak on sam nazywa, „opłakanemi“, ale sądzi, że „trzebaby mieć chyba nadludzki rozum i siłę, aby inaczej postąpić“. Była to chwila równie stanowcza, jak kiedy ks. Metternich jechał do Wiednia z planami Napoleona. „Zawiniłem!“ woła p. Koźmian. Udzielmy mu zupełnego rozgrzeszenia. Czyżby bowiem na serjo sądził, iż artykuł jego w *Czasie* za przyjęciem amnestji byłby zakończył powstanie? Co najwyżej grono krakowskie wraz z garścią konserwatystów powróciłoby do „swych zatrudnień“. Cóżby to był za ruch narodowy, cóżby to było za powstanie, które składa broń na rozkaz jednego dziennika, a w tym wypadku na rozkaz p. Koźmiana. Jaki był Rząd Narodowy, taki był, mniejsza o to, czy się komu podobał, czy nie podobał, ale tylko jego głos zostałby wówczas wysłuchanym. I dla tego też z czystem sumieniem odpuśćmy niepopełnioną winę p. Koźmianowi. [1])

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Nawet p. Lisicki w świeżo wydrukowanej recenzji sądzi, że autor Rzeczy „zbyt tragicznie bierze sprawę odrzucenia amnestji. Przyjęcie jej przez dziennik krakowski nie rozstrzygało kwestji. Redakcja byłaby z pewnością została sama przy swojem zdaniu“ (*Kwartalnik historyczny* 1895, zeszyt I. str. 156). Zgoda na to, z zamianą „zbyt tragicznie“ na: „zbyt komicznie“. (*Przyp. autora*).

Część urzędowa.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło zarządcę pocztowego, Kamila Malkowskiego, z Husiatyna do Złoczowa, a Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kasjera pocztowego, Norberta Hirschberga, ze Złoczowa do Lwowa.

FEJLETON.

JAN WILK

51 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

IV.

Dom w Chatou.

Przeskoczymy w naszem opowiadaniu całych siedm miesięcy. Ileż w tym czasie nawiedziło Francję wypadków najstraszliwszych! To wszystko jednak wchodzi w zakres historji, pozostawmy więc opis owego pogromu wytrawnym piórom dziejopisów. Sami zaś wrócimy do osób, wyłącznie nas interesujących.

Przenosimy się do Chatou, o mil kilka od Paryża, do ślicznej willi, białej, jak łabędź i przeglądającej się z kokieterją w nurtach Sekwany, płynącej tuż pod jej stopami. Był to kącik ustronny i cichy, a pełen czaru. Mur otaczający willę w miejscu, którędy statki płyną, miał wspaniałą bramę żelazną, ażurową, zakończoną u góry złoconemi strzałami. Tej nigdy prawie nie otwierano. Z boku była mała furtka w murze, przez którą wchodzono i wychodzono z willi.

Domek był niewielki, ale artystycznie zbudowany, z wszelkiemi wygódkami i prawdziwym angielskim komfortem. Ocieniały go lipy odwieczne, przez których gałęzie i rozłożyste konary, zaledwie gdzieniegdzie przekradały się słońca promienie, złocąc brzeg liści. Ogród był rozległy i doskonale utrzymany. Były tam i cieniste aleje i wodotryski z basenami marmurowemi i kobierce kwiatowe przed tarasem z dużym balkonem i trawniki szmaragdowe i całe klomby róż, kwitnących i woniejących od wiosny do późnej jesieni.

W klombach drzew i w ciętych szpalerach, świegotało mnóstwo ptasząt leśnych. Aleje i ścieżki doskonale wyczyszczone i wysypane piaskiem drobnym. Całe otoczenie wyglądało na istny raj ziemski. Niestety! w tym roskosznym zakątku, gdzie powinna była panować wieczna wesołość, w tem gniazdku, jakby stworzonem dla pary rozkochanej i słodko gruchającej na ławeczce wśród cienistych szpalerów, lub do igraszek niewinnych i śmiechów srebrzystych dziatwy rozbawionej..... mieszkała samotnie biedna, młoda istota, pozbawiona zdrowych zmysłów. Było to szaleństwo ciche, spokojne, ale na pozór nieuleczalne.

A jednak nie brakło biedaczce starań najczulszych.

Przyjęto do niej pokojową dziwnej łagodności i cierpliwości. Ta czuwała nad każdym krokiem szalonej, dogadzając ile możności jej dziecinnym, a różnorodnym kaprysom.

Przy niej i dla niej wyłącznie mieszkał w tym samym domu sławny lekarz, specjalista od chorób umysłowych. Nazywał się Legendre; miał lat około pięćdziesiąt, ogromną praktykę i doświadczenie. Nadmiar pracy pobielił mu włosy przedwcześnie. Były też one jak mleko siwiuteńkie.

Doktor Legendre nie był wprawdzie nigdy dyrektorem szpitala dla obłąkanych, ani też nie zajmował miejsca w żadnej lecznicy paryskiej; wsławił się jednak od dawna mnogiemi dziełami lekarskiemi, szczególniej zaś rozprawą o „newrozie" i wogóle o wszelkich zboczeniach umysłowych.

Ofiarowano mu bardzo świetne i intratne posady. Nie przyjął atoli żadnej, aby nie mieć rąk związanych i aby mógł oddawać się z całą swobodą swoim pracom w dziedzinie medycyny.

Pisał dużo, może nawet za wiele, sądząc po korzyści materjalnej, którą mu dzieła jego przynosiły. Życie całe poświęcał dla dobra ludzkości i nauki, ale sam pozostał prawie ubogim. Kupowano skwapliwie jego dzieła, na których wzbogacali się jedynie wydawcy.

W roku zeszłym, w miesiącu sierpniu, jakiś mężczyzna, starannie ubrany, powierzchowności nader sympatycznej i ułożenia dystyngowanego, odwidził lekarza w jego skromnem mieszkaniu na ulicy Colombier.

— Panie doktorze — przemówił gość nieznany — nazywam się Lagarde. Przysyła mnie do ciebie twój kolega i przyjaciel, lekarz B... oto jego list polecający. Chciej go przeczytać.

— Mój przyjaciel poleca mi pana gorąco. Czemże mogę mu służyć?

— Zająć się biedną, młodą dzieweczką, dotkniętą bardzo niedawno pomięszaniem zmysłów.

— Mój kolega B.... musiał pana uprzedzić, żem zaprzestał wszelkiej lekarskiej praktyki, poświęcając cały mój czas pracom naukowym.

— Wiem o tem, wiem, panie doktorze. Słyszę jednak w sercu jakby głos tajemny, który mi szepce, że moja droga chora nie może być powierzoną komu innemu i że tylko w tobie mogę pokładać nadzieję jej uzdrowienia. Dzieweczka ta chwyta od razu za serce i byleś ją zobaczył, doktorze, niewątpliwie zapragniesz ją wyleczyć. Och! pan ją uzdrowisz, jestem o tem silnie przekonany. Posłuchaj mnie tylko, doktorzo. Kupiłem willę z dużym ogrodem w Chatou. Tam biedactwo mieszka od trzech dni. Opowiem panu, co spowodowało obłęd umysłowy u niej, ale oto moja propozycja: Porzucisz, doktorze, to pomieszkanie, a przeniesiesz się do Chatou. Dom cały będzie do ciebie należał, ja bowiem mieszkam gdzieindziej. Nie odrywam pana, chroń Boże! od jego prac naukowych. Zabierzesz z sobą twoje podręczniki i rękopisy. Nad brzegiem Sekwany, w ciszy, tak potrzebnej komuś głową pracującemu, w spokoju zupełnym, wśród czarownej przyrody, z twoją pacjentką przy boku, będziesz pisał, ile zechcesz. Służby dostarczę ci do woli. Sam sobie zresztą wybierzesz każdego z osobna. Nie wspominam nawet o honorarjach... Będziesz łaskaw również sam sumę wyznaczyć. Posiadam z łaski Bogajdość znaczny majątek, aby wynagrodzić należycie takie, jak twoje starania. Tymczasowo na utrzymanie domu i chorej złożę w twoje ręce, doktorze trzydzieści tysięcy franków... Mogę prócz tego otworzyć ci w „Banku francuskim" kredyt nieograniczony.

Lekarz namyślał się jeszcze i wahał. Ujęty w końcu i pokonany nie świetnemi obietnicami pana Lagarde, ale jego otwartością, ułożeniem wielkopańskiem, brzmieniem głosu melodyjnem, szczególniej zaś pociągnięty ku niemu dziwną sympatją na pierwszy rzut oka, przystał wreszcie na wszystko.

Tego samego wieczora, pozbierawszy księgi ukochane, z któremi nie mógł rozstać się ani na chwilę, porzucał ulicę Colombier, przenosząc się do willi w Chatou.

Był upoważniony do przyjęcia kilkorga sług. Zabrał więc z sobą swoją starą kucharkę, do której przyzwyczaił się oddawna. Ta jedna znała go na wskroś i umiała mu dogodzić w gotowaniu. Nie, żeby miał smak zbyt wytworny, lub dbał wiele o kuchnię, lecz co do jadła, nie był on wolny od pewnych nawykinień.

Prócz niej przyjął pokojówkę do pilnowania chorej dzień i noc. Tę wybrał mu sam doktor B. z pomiędzy najlepszych i najcierpliwszych dozorczyń w Paryżu. Lokaj i stangret (tego wymagał p. Lagarde, żeby mieli parę koni i powóz do wyjazdu) dopełniali liczby sług.

Doktor Legendre pracował, jak zwykle w swoim gabinecie. W tej chwili wertował właśnie dzieło grube *in folio*.

Otworzono drzwi cichuteńko. Lekarz zwrócił się ku nim.

— Ach! pan Lagarde! — zawołał.

— Pracujesz, doktorze, a ja ci przeszkadzam.

— Pan mi nigdy nie przeszkadzasz! Nigdy! Lekarz zamknął wielką księgę, wyprostował się i uścisnął serdecznie rękę, którą mu podawał p. Lagarde.

— Odjeżdżam jutro — przemówił nowoprzybyły — a nie wiem na pewno, kiedy wrócę. Nie chciałem puścić się w drogę, nie uścisnąwszy ci dłoni, doktorze.... pragnę prócz tego dowiedzieć się, czy ci nie braknie pieniędzy?

— Ależ mamy tu wszystkiego pod dostatkiem. Przed dwoma tygodniami, gdyś pan pytał mnie o to samo, miałem jeszcze w kasie blisko dwadzieścia tysięcy. Odtąd mogłem wydać zaledwie kilkaset franków.

— Jesteś bardzo oszczędny, kochany doktorze.

— Ależ ja znajduję przeciwnie, że wydaję sumy olbrzymie.

— Cóż znowu!

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Kilka dni temu, umieściliśmy w naszem piśmie artykulik, w którym dowcipny autor żartował z rozmaitych naszych przesądów. Niejeden, czytając to, jeśli notabene sam jest wolny od wszelkich przesądów i zabobonów, powiedział sobie w duchu: „Przesadzają!" — tymczasem mogę cię zapewnić, trzeźwy przyjacielu, że z tem wszystkiem, co tam było, można codzień spotkać się w naszem społeczeństwie. Ja sam byłem w tych dniach świadkiem takiej sceny.

Pewna matka, mieszkająca w Krakowie, a wielce troskliwa o los swojej córki pierworodnej, która szczęśliwie skończyła już lat szesnaście, wybierała się z nią niedawno na bal aż w okolicę Lwowa. Przygotowania trwały cały miesiąc; przez ten czas poczciwe ojczysko musiało codzień sięgać do sakiewki i jeszcze udawać, że go to bardzo cieszy; nakoniec wszystko było gotowe i dwa serca, w jeden takt uderzające, wyglądały niecierpliwie dnia wyjazdu. Aliści niespodziewanie zaczynają się mrozy siarczyste, od których zamarzła reszta loiki w pewnym organie wielce koszernym, którego przez przyzwoitość nie chcę dziś wymieniać. Ojciec przychodzi tedy do swoich pań i rzecze:

— Wprawdzie pozwoliłem wam jechać, ale wobec tych mrozów same zrozumiecie, że tak daleka podróż mogłaby was narazić na największe niebezpieczeństwo.

— Przecie my jedziemy koleją — żona odparła.

— A wagony tak teraz dobrze ogrzewają! — córka dodała.

— Prawda, lecz z ostatniej stacji kolei macie saňmi trzy opętane mile podolskie, a to wystarczy, żeby przeziębić się śmiertelnie.

Na taki argument, wypowiedziany przytem głosem dość stanowczym, co u pana męża i ojca, siedzącego po same uszy pod pantoflem nietylko żony, lecz i córki, było czemś nadzwyczajnem — obie niewiasty umilkły. Lecz nie sądźcie, że uznały sprawę za przegraną. Bynajmniej! Widząc, że nic już ich szczęciu nie stoi na przeszkodzie, tylko mróz nieubłagany, zaczęły po kątach wzdychać (do jakiego patrona, tego już nie wiem), aby je poratował w tem utrapieniu.

Ale święty udawał głucho i mróz, miasto słabnąć, z każdym dniem się wzmagał.

Nareszcie tylko trzy dni oddzielały je od dnia wyjazdu.

Rano matka wstała wcześniej, niż zwykle, a widząc okna zamurowane, rzekła do córki zasmuconej:

— Moje dziecię, zrobimy jeszcze jedno, jeżeli zaś to nie pomoże, trzeba chyba będzie w domu zostać.

— Cóż takiego? — córka szybko zapytała, a promień słodkiej nadziei błysnął w jej oczach.

— Weź nitkę, ja będę wymawiała nazwiska rozmaitych łysych panów, których znamy, a ty każdemu z nich dasz na nitce węzełek. Gdy ich już nawiążesz dziewięciu, wyrzucimy wszystkich przez okno na mróz, a może choć to pomoże.

Jak powiedziała, tak uczyniły. Mama wymieniała ludzi, którzy Bogu byli ducha winni, córka wiązała, a gdy nareszcie zebrało się dziewięciu, wyrzuciła ich na mróz.

Czekają do południa — ale jakoś cieplej się nie robi. Czekają do wieczora, mróz coraz silniejszy.

— Źle, moja Stasiu — mówi matka — trzeba zebrać jeszcze drugą serję.

— Ale czy to będzie łatwo? — córka zapytała. — Przecie mamusia dobrze się namęczyła, nim między znajomymi dziewięciu łysych znalazła.

— Tym razem, moje dziecię, trzeba będzie trochę poszachrować... Jeźli nam braknie znajomych, dobierzemy takich, o których wszyscy wiedzą, że są łysi.

I zaczęła się praca na nowo. Nareszcie po długiem szukaniu złożyła się druga serja, zakończona hr. Namiestnikiem galicyjskim i ks. Bismarckiem. Przynajmniej z tych dwóch każdy był w dobrem towarzystwie. I znów biedacy, a była już godzina dziewiąta wieczorem, z łysemi głowami wylecieli przez okno na mróz.

Po dokonaniu wielkiego dzieła, obie niewia-

sty, na duchu pokrzepione i nadziei pełne, ułożyły się do snu.

Rano budzą się i — o radości! mróz przepadł gdzieś bez śladu.

Tak było rzeczywiście i mama z córeczką pojechały na bal...

Dlaczegom opowiedział tę historyjkę? Abyście moi państwo mogli przekonać się ponownie. że w społeczeństwie naszem, jako jeszcze dość młodem, przesądów jest bez liku, lecz, że są to rzeczy nieszkodliwe. pełne naiwności i prostoty, przeto można o nich mówić i pisać swobodnie, a z pewnością ani nikt się o to nie obrazi, ani też nikt się niemi nie zgorszy.

Inaczej atoli wyglądają przesądy, które są jakby zgrzytem żelaza po stali, które urągają wszystkiemu, co pożyteczne i piękne, które burząc ład społeczny, wyrządzają krzywdę narodowi. O! takie należy nietylko karcić, lecz i piętnować, takie trzeba wyrywać z korzeniem, jak chwast szkodliwy, który rolę zanieczyszcza i pracowitego rolnika plon niszczy!

W mieście Buczaczu, towarzystwo kasynowe żegnało ucztą odjeżdżającego do Starego Miasta komisarza starostwa, p. Langego. Gdy kielichy zaczęły krążyć, wtedy między innymi zabrał także głos jeden z obecnych nauczycieli ludowych, niejaki p. Scieżyński, który słowami uprzejmemi prosił odjeżdżającego w dal dygnitarza, by na nowem stanowisku nie zapominał o szkołach i raczył się niemi opiekować. Na to p. Langę tak odpowiedział: „Słowa do mnie przez p. Scieżyńskiego wypowiedziane trafiły na zły grunt! nie jestem bowiem zwolennikiem oświaty ludowej, ani szkolnictwa. Nigdy z własnej inicjatywy nie zajmowałem się takiemi głupstwami i wcale mnie szkolnictwo nie obchodziło, a żem nieraz załatwiał sprawy szkolne, to tylko dla tego, że mi to mój szef kazał czynić, ale nigdy z dobrej woli. Oświata **jest tylko dla synów szlachty i urzędników**. Oświata wyradza socjalizm, nihilizm itp. Gdyby to odemnie zależało, tobym wszystkie szkoły zamknął, a zaś nauczycielstwo, tak po moskiewsku **paszła won!** porozpędzałbym ze szkołami ludowemi!"

Cóż państwo na to? Mowy tak jasnej i wyrazistej chyba nikt z was dotąd nie słyszał. I to mówi człowiek cywilizowany przy końcu XIX w., a chociaż nazwisko jego nie całkiem brzmi po polsku, zdaje się jednak, że przyznaje się do polskości, bo wspomina o szlachcie, która prócz Rosji jeszcze tylko u nas odrębną warstwę stanowi. Nieprawdaż, że to okaz ciekawy? Nie byłbym wymieniał nazwiska tego pana, zwłaszcza, że je w kraju naszym nosi kilka osób powszechnie szanowanych, gdyby nie okoliczność, że je przytoczyło, wraz z owem jego historycznem przemówieniem, *Szkolnictwo ludowe*. Wszelka polemika z tym panem na nicby się tu nie przydała. Widocznie należy on do tych, którzy, pozbawieni uczuć prawdziwie obywatelskich i jasnego na świat poglądu, stanęli już tam, gdzie się kończy rozsądek, a zaczyna się aberacja... Nam mówić, że oświata ludu jest niepotrzebna, nam, którzy rozdarci, tylko dla tego po dziś dzień nie mogliśmy się podźwignąć, że lud nasz ciemny, do polskości wcale się nie przyznawał!

Człowieka z takiemi zasadami wartoby na wieki zamarynować w spirytusie.

* * *

Dyrekcja krakowskiego teatru nie ma, o ile sądzić mogę, powodu skarżyć się na prasę miejscową, a więc i na nas. Choć w teatrze nie wszystko tak idzie, jakby iść powinno; chociaż w układzie repertoarza nie widać planu żadnego; chociaż nie raz pojawieją się sztuki od siedmiu boleści, których doprawdy nie wiemy, za jakie grzechy biednym artystom uczyć się każą, mimo to, dzienniki postępują z wielką wyrozumiałością i często zamiast skarcić, wolą milczeć. Lecz wszystko ma swój kres, a więc i pobłażliwość.

Kiedy dyrekcja teatru zapowiedziała występ niejakiej panny, czy też pani Erny, która, według komunikatu tejże dyrekcji, ogłoszonego w *Tempusiu* i w *Neue Fr. Riforme*, tylko w tym celu miała pojawić się na scenie krakowskiej, izbyśmy się mogli przekonać, ażali z niej przypadkiem nie będzie wielka bohaterka, wtedy mimo zmęczenia poszedłem na „Intrygę i miłość", by zobaczyć i usłyszeć tę gwiazdę wschodzącą, a com ujrzał, tom zaraz opisał. To samo mniej więcej, powiedział i *Czas*. P. Erna jest aktoreczką z jakiegoś teatrzyku prowincjonalnego w Niemczech, która prócz głosu donośnego, ale przytem niesympatycznego, żydnych zresztą warunków scenicznych nie posiada. Prawdy w niej ani śladu, uczucia ani krzty, wdzięku ani na lekarstwo. Stoi jak kołek, chodzi jak automat, biegnie jak suberetka sklepowa.

A w dodatku p. Erna jest żydówką.

Nie wyrzucalibyśmy jej pochodzenia, gdyby miała talent. Genjusz jest wszechludzkim, przed nim też umiemy czoło schylić. Chociaż ani Mayerbeer, ani Sara Bernhard, nie mają krwi aryjskiej w swoich żyłach, słuchamy jednak z przyjemnością pierwszego i podziwiamy drugą, bo ci ludzie mają talent. Ale kto z nas będzie słuchał i oklaskiwał semitkę, która nie jest nawet miernotą? Czy może ci nieopatrzni, którzy ją do Krakowa sprowadzili, albo ta płatna klaka galeryjna, która biła brawa swojej gwieździe na pierwszem przedstawieniu?

O tej osobie nie byłbym wcale pisał, gdyby po pierwszem przedstawieniu, które skończyło się fiaskiem, była ustąpiła i zgasła. Ale jej nazwisko zaczyna pojawiać się na afiszach, a ten i ów zapewnia nas, że ją dyrekcja stale zaangażowała. Wobec tego milczeć nie mogę, zwłaszcza, że ta sprawa, prócz znaczenia artystycznego, ma także **społeczne i etyczne**.

Czy artyści nasi opływają w dostatki? Czy młodość ich spokojna, a starość zabezpieczona? Czy im już tak dobrze, że bez narażenia ich własnej egzystencji, można im sprowadzać żydów, jako współzawodników? Pomyśl o tem, szanowna Dyrekcjo, bom tego pytania nie postawił na żarty...

A teraz zechciej się także i nad tem zastanowić, że w naszych sztukach przychodzą księża, krzyże i święte obrazy. W „Intrydze i miłości" Luiza, którą grała owa żydóweczka, miała także na krzyż przysięgać. I my, chrześcijanie, mamyż to cierpieć?

Ci nieopatrzni, którzy do przybytku, poświęconego Sztuce **narodowej**, chcą nie-narodowe wprowadzić żywioły, niech dziś dobrze zastanowią nad tem, co czynią, bo jutro będzie już może za późno... *Verax.*

Skąd się biorą pesymiści?

przez

W. Lutosławskiego.

(Ciąg dalszy).

2

To, co stanowi istotne poznawanie języka, mianowicie uważne czytanie wzorowych autorów, umiejętne przyswojenie sobie gramatyki i stylistyki, nie jest dostępnem dla małych dzieci. Oprócz tego, ciągłe towarzystwo cudzoziemskich kierowników działa przygniatająco na umysł dziecka, które ani samo nie rozumie, ani też samo nie jest rozumianem przez narzuconych mu przewodników. Wskutek tego nie ma ono dla nich poważania, ani też zaufania. Wiadomo, jak nawet starsi uczniowie lekceważą sobie nauczycieli obcych języków, jeśli są cudzoziemcami. Tradycyjonalny typ Niemca, będącego w szkole przedmiotem licznych żartów i figlów, dobrze jest znany w naszej humorystyce.

Sama treść utworów klasycznych, czytanych w gimnazjach, nie bardzo zdrowy stanowi pokarm. Platona czytają zaledwie urywki — Seneki, Epikteta wcale; natomiast lubieżny Owidjusz, zmysłowy Horacy, pochlebca Wirgiljusz, stanowią główną duchową strawę klas wyższych.

W Anglji nie zalecają dorastającej młodzieży Byrona, ani we Francji Musseta, ani też w Niemczech Heinego — tam mają Szekspira, Moliera, Goethego, Schillera, którzy pogodniejszy pogląd na świat udzielają młodzieży.

Umysły młode, rwące się do prawdy, gdy zechcą po za poezją szukać jej w filozofji, znowu potkną się o bieżące nieco sztuczne prądy, wywołane potrzebami nic wspólnego z wychowaniem nie mającemi. Te same okoliczności, które wywołały pesymizm i sceptycyzm wielkich poetów, sprawiły, że z zagranicznej filozofji tłómaczono głównie autorów bądź pesymistycznych, bądź do pesymizmu pośrednio wiodących przez sceptyzm, pozytywizm lub materjalizm. Zwolennicy tych kierunków zdziwią się może, jeśli ich co do wpływu pedagogicznego utożsamiamy z pesymistami, choć często dzieła ich promieniują na pozór najgorętszym optymizmem. Jednak jeśli weźmiemy pod uwagę religijne wyobrażenia, z któremi młody czytelnik przystępuje do czytania Buckle'a, Haeckla, Büchnera lub Vogta, to trzeba będzie przyznać, że takie „otworzenie oczu", którem się zwolennicy tych autorów chlubią, wcale nie może dodatnio wpłynąć na sąd o wartości życia. Jeśli ktoś od dzieciństwa przywykł do myśli, że każdy czyn jego sięga skutkami swemi do najdalszych krańców nieśmiertelnego życia, i do nieba lub piekła prowadzi, to nagła utrata tych rozległych widoków potężnie wstrząśnie całą jego istotę. Gdy piętnastoletni chłopiec pod wpływem obcych mistrzów, przemawiających do niego jedynie martwemi znakami czarnych czcionek drukarskich, porzuci to wszystko, czego uczył żywy i do serca przenikający głos matki, to uczuje się niesłychanie osamotnionym i straci zaufanie do wszystkich swoich wierzeń. Przypuśćmy na chwilę, że istotnie świat cały jest tylko wirem atomów bez ładu, że świadomość wynika z pewnych przypadkowych związków tych atomów i zależy od kształtu linij, po których one krążą, jak mniemają materjaliści — albo też, że wszystko, co nie jest dostrzegalnem dla zmysłów, jest jedynie złudzeniem, i że wiedza ludzka nie może sięgać po za fakta stwierdzone doświadczeniem zmysłowem, jak twierdzą pozytywiści. Jeśli tak jest, jeśli rozpowszechnione u wszystkich ludów poglądy na duszę i jej wieczne życie są błędem, to prawdy podobne spokojnie możnaby uznawać wtedy tylko, jeśliby nam były wpajane od dzieciństwa. Gdy zaś całe nasze otoczenie od dzieciństwa w bajkach, przypowieściach, historji ciągle nam wspomina o odpowiedzialności sięgającej po za granice tego życia, oswaja nas z wyobrażeniem walki złych i dobrych duchów, opieki naszych aniołów-stróżów i pokus, na które nas wystawiają szatani, to chwila, w której nagle przychodzimy do przeświadczenia, że mamy do czynienia tylko z materją i zmysłami, że za czyny nasze odpowiadamy tylko przed trybunałami ludzkiemi, że życie nasze trwa tylko tak długo, jak ciało — chwila ta ma w rozwoju młodzieńca tragiczną doniosłość. A słusznie można tu mówić o chwili jednej, bez przygotowawczej epoki przejściowej, gdyż dwa przeciwległe poglądy stoją zazwyczaj naprzeciw siebie nieprzejednane: ta literatura, którą młodzież szkolna pożera, działa gwałtownie na wyobraźnię i ambicję, przedstawiając religję jako zabobon, wiarę jako głupotę, nie rozbierając wcale całej subtelności i zawiłości tych kwestyj, ale rąbiąc nielitościwie gmach tradycji, nie pozostawiając z niego nic prawie, nie wskazując żadnych łagodnych przejść od jednego poglądu do drugiego, ale kopiąc między nimi taką przepaść, że tylko pozostaje młodzieńcowi wybór między ostatecznościami. Filozofja, łącząca sprzeczności, wyjaśniająca prawdziwe znaczenie pozornych przeciwieństw, pozostaje nieznaną, bo nie jest popularna. Więc młodzież jeszcze w gimnazjum, o ile wogóle zajmuje się myślą o istocie i celach życia, gromadnie rzuca się ku skrajnym kierunkom. Schopenhauer, Hartmann większe tu mają powodzenie, niż we własnej ojczyźnie. Pomimo tego, sama literatura jeszcze decydującego wpływu by nie mogła wywrzeć, gdyby nie ta pracowita bezczynność, na której polega życie studenta. Większość uczy się tylko przed egzaminami, i to powierzchownie, nie dlatego, żeby coś umieć, ale tylko żeby „skończyć" szkołę, do której uczęszcza. W innych krajach nikt nie mówi o „kończeniu uniwersytetu", bo każdy pojmuje, że najlepszy uniwersytet tylko początki wiedzy dać może, że człowiek to umie, czego się sam nauczy, a nie to, z czego zdawał egzamina. To widmo egzaminów wiecznie staje między młodzieżą a tymi, co powinniby być jej przewodnikami. Od wiosny zaczyna się stan gorączkowy, anormalny, przy którym wprawdzie udaje się wtłoczyć w pamięć szereg faktów, ale na czas krótki, bez stałego wpływu na rozwój umysłowy, bez nabycia nowych uzdolnień. Liczne niepowodzenia corocznie wykolejają znaczną ilość studentów.

Młodzież, pozbawiona wpływu naturalnych swoich przewodników, oddana jest na pastwę różnym namiętnościom. Gra, pijatyka, rozpusta, jeszcze nie tyle pochłaniają ofiar, co inne, surowiej zabronione uniesienia, które nietylko odciągają studentów od właściwej ich wiekowi pracy, ale także oddalają urzeczywistnienie tych samych ideałów, które im przyświecają. Gdyby najgorliwsi, zamiast brać na siebie odpowiedzialność poprawiania niepoprawnych, tylko dbali o dokładne pojmowanie swoich własnych obowiązków i o sumienne ich wypełnienie, to przyczynialiby się skuteczniej do polepszenia warunków społecznych, wywołujących oburzenie. Chcąc te warunki zmienić, trzeba zaczynać od siebie i od najbliższego otoczenia, wyrzekając się szerokiej propagandy pewnych haseł, które łatwo do nieporozumień prowadzą. Młodzież, kończąca wyższe zakłady nauko-

we, obejmuje stanowiska, na których bardzo szerokie koła wpływu osobistego są jej otwarte. Ale aby umożliwić wpływ dodatni, trzeba doskonalić samych siebie, nabywając wiedzę, ucząc się panować nad sobą, kształcąc wolę, rozwijając swe zdolności.

(Ciąg dalszy nastąpi w numerze niedzielnym).

Łowy w krainie Aulihan.

przez

Ernesta hr. Hoyos.

W styczniu 1893 hr. Hoyos i hr. Ryszard Coudenhove postanowili odbyć wycieczkę do krainy Somalisów. Wycieczka ta, właściwie wyprawa naukowa, mająca na celu zbadanie nieznanych dotąd Europejczykom miejscowości Afryki, obfituje w wielce interesujące szczegóły, obadwaj bowiem podróżnicy, zapaleni myśliwi, obok badań terenu i życia krajowców, niejednokrotnie urządzali polowania. Już porzednio pisaliśmy o polowaniu p. Coudenhove na lwy, dziś podzielimy się z czytelnikami, nietylko wielce ciekawemi szczegółami o kraju t. zw. Aulihan, ale nadto znajdą tu i nasi sportsmeni kilka obrazków polowania na nosorożce, hyeny i t. p.

Hr. Hoyos takie przedewszystkiem daje nam wiadomości o kraju Somalisów.

„Ze wszystkich nadbrzeżnych ziem Afryki, kraina Somalisów najdłużej pozostała obcą Europejczykom. Dopiero przed kilku laty angielscy sportsmeni, ci istotni pijonierowie cywilizacji, wysłali tu kilkanaście ekspedycyj a właściwie wypraw łowieckich. Świetne rezultaty polowań przywabiły innych, tak że obecnie kraina ta, weszła w pewien stosunek z resztą cywilizowanego świata.

Kraj Somalisów obejmuje większą część tak zwanego Wschodniego Rogu, między 11 stop. szerokości geograficznej a równikiem. Kraj przedstawia się w postaci klina, ostro wrzynającego się w ocean Indyjski, a kończy się przylądkiem Gardafui, wielce niebezpiecznym dla żeglugi morskiej. Od wschodu i północy oblany morzem, na zachodniej swej stronie stanowi wyraźnie zarysowującą się linję wzdłuż górzystej powierzchni Abisynji i jeziora Rudolfa. Ciągnie się on aż do rzeki Tany, tworzącej jego południową granicę. Olbrzymi ten szmat ziemi, zamieszkują dwa pokolenia. Większą, wschodnią część, objęły jako stałą siedzibę nomadyczne gromady Somalisów, gdy tymczasem mniejszą część zachodnią zamieszkują stali mieszkancy Gallasy, uprawiający rolę. Somalisy i Galli czyli Gallasy, to dwa wrogie sobie ludy.

Rzecz godna zaznaczenia, że pomiędzy krajem Somalisów i Gallasów ciągnie się ogromny pas neutralnego zupełnie gruntu, rodzaj pola, na którem niejednokrotnie ścierają się, w wiecznej walce zostające, oba plemiona. Ponieważ rzadko tu strzelcy jednego lub drugiego ludu zjawiają się w celach myśliwskich, przeto ta część kraju właśnie przedstawia teren, obfitujący w nadmierną liczbę zwierzyny.

Co do samego gruntu, kraj Somali, jest rodzajem stepów, czyli sawannów, zarosłych już to karłowatemi krzakami, już to wysokopiennemi drzewami, różniącemi się od europejskich koroną mocno spłaszczoną a szeroką. Sawanny te odznaczają się nadto i bujną roślinnością, szczególniej przy wylotach rzek. I tak nad rzeką Webbi tworzą one rodzaj błoń lesistych. Cała powierzchnia jest pochyłą, spływającą w szerokich rozłogach ku oceanowi Indyjskiemu. Olbrzymią tę, można powiedzieć, równię pochyłą — przecinają głęboko wrzynające się w nią strumienie, które w pewnych porach roku, mianowicie deszczów, wytwarzają łachy wodne, tak poszukiwane i tak upragnione przez karawany. Jedną z większych jest tak zwana: Webbi-Szebeli.

Ponieważ już poprzedniego lata, opowiada dalej hr. Hoyos, korzystaliśmy z usług Ali-Khar, przewodnika karawan w kraju Somalisów, więc i w obecnej naszej wyprawie do Aden, również zwróciliśmy się do niego. W tym też celu, zarządziłem co należało w Londynie, mianowicie zająłem się przygotowaniem namiotów, broni, amunicji, siodeł i koniecznego w tym względzie zapasu żywności w konserwach, które wysłałem wprost do Aden.

W dniu św. Huberta 1893, popłynęliśmy do Tryestu na okręcie Towarzystwa Lloyd pod nazwą „Imperator“ a w d. 12 t. m. przybyliśmy do Aden. Dnia 16 zaś na małym parowcu udaliśmy się do Berbera, zabrawszy wszystkie nasze pakunki i ludzi. W Berbera, w ciągu trzech dni byłem niezmiernie zatrudniony, trzeba było bowiem nająć odpowiedni zastęp ludzi, zaopatrzyć ich w zadatki, zapisać nazwiska, zgromadzić wielbłądy, konie, osły, owce, artykuły wymiany, przedmioty na podarki, dalej prowiant dla karawany, napełnić i upakować skrzynie, jednem słowem zająć się niezbędnemi przygotowaniami, gdyż ja miałem właśnie kierować ową wyprawą. Tutejszy polityczny, angielski ajent stawił nam rozmaite trudności. Wreszcie powiodło się mi usunąć wszystkie przeszkody i w d. 22 listopada 1893 r. o godzinie pół do czwartej karawana nasza, składająca się z 50 koni i 60 wielbłądów, opuściła Berberę. Mogę śmiało przyznać, że bez pomocy Ali-Khar, nasza ekspedycja niewątpliwie nigdy nie byłaby doszła do skutku. Nietylko bowiem zajął się nią energicznie, nietylko prowadził surową kontrolę naszych ludzi, którzy go też szanowali i lubili, ale nadto postarał się aby nasza karawana ugrupowała się w sposób odpowiedni i zarazem ochronił pewną część naszych wielbłądów, padających co chwila pod ukąszeniami zjadliwych wężów.

Główna zaś jego zasługa leży w tem, że jako dyplomata z urodzenia, wybornie porozumiewał się z pokoleniami Somalisów, zabezpieczając nas od krwawych spotkań i tym sposobem zaoszczędził nam mnóstwo przedmiotów przeznaczonych do wymiany. Że należało zachować ostrożność i mieć się na baczności względem plemion Somali dowód w tem, że otrzymaliśmy od rządu angielskiego przewodnik zalecający, jakich środków ostrożności trzeba używać wobec Somalisów, tak w podróży, jak i podczas rozbicia namiotów, które stanowiąc rodzaj obozu, winny były być zabezpieczone płotami z kolących krzaków i strzeżone przez nieustanne straże.

Somalisy, którzy nie są zgoła Murzynami, ale należą do rasy Hamickiej, odznaczają się niezwykłą butnością, hardością i dzikością. Można jednak i i między nimi spotkać osobniki ze szlachetnemi rysami twarzy, a nawet w ich oczach przebija się inteligencja. Odwaga i męstwo stanowią ich charakterystyczną cechę, tu równie podziwiać trzeba niejednokrotnie pogardę śmierci i śmiałość posuniętą do granic zuchwałości lekkomyślnej. Można wszakże w chwilach niebezpieczeństwa rachować na ludzi najętych do straży, nie zdarzają się bowiem wcale zdrady. Somalisy są nędznymi strzelcami, skoro jednak otrzymają dwie strzały i małą okrągłą tarczę, nie wiedzą co to jest trwoga. Z takiego to właśnie materjału była złożona nasza ekspedycja, bo Ali-Khar starał się nam dostarczyć wszystko, co tylko było najdzielniejszego, najmężniejszego.

Dziwna ciekawość wabiła nas na południe. Przejechawszy Hargejzo, Milmil i pozostawiając na boku kraj Somalisów, skierowaliśmy się do krainy Auli, z mieszkańcami której, jako pierwsi Europejczycy, mieliśmy zawiązać jakie takie stosunki.

Podczas gdy hr. Coudenhove ulegając zachęcającym wiadomościom o legowiskach lwów probował szczęścia w walce z temi dzikusami, udałem się w głąb kraju Gallasów, niestety zbyt niefortunnie, krajowcy bowiem nie tylko kradli mi wielbłądy, ale co chwila napadali na moich ludzi a co gorsza zachorowałem na malarję.

Trzeba było wycofać się jak najprędzej z tego istotnie bogatego w zwierzynę a niegościnnego kraju, w którym nawet nie miałem szczęścia zapolowania choćby na żyrafy. Kierując się tedy bardziej ku południowi, mianowicie w okolicę nad rzekę Jubba, dotąd wcale niezbadaną geograficznie, odrazu znaleźliśmy się w swoim żywiole, a obfitość typu w upolowanej zwierzynie, a mianowicie: 1 słoń, 11 nosorożców, 5 lwów, i 1 pantera dostatecznie wynagrodziła nam podjęte trudy.

Ciekawe to a bardzo niebezpieczne owe zapasy z nosorożcami, z którémi wkrótce miałem się zaznajomić. Mój towarzysz Coudenhove, widocznie niezbyt zadowolony z swych ucieech zwycięstw, pierwszy doznał niespodziewanie prawdziwej myśliwskiej przygody, uciekając co sił przed ścigającym go a postrzelonym nosorożcem, od którego niezbyt pożądanych rogowych szturchańców, zdołał się nareszcie uratować. Ja przeciwnie znalazłem się w innych, ale podobno dotkliwszych opałach. Oto dostrzegłszy w pewnem oddaleniu przeciągających w gęstwinie dwóch nosorożców, stanąłem za krzakiem; gdy nagle starszy z nich niepostrzeżenie zawraca i atakuje mię z całą gwałtownością ryczące przeraźliwie. Nie tracę przecież przytomności, mierzę i cały nabój pakuję mu w owo straszliwe narzędzie, zwane rogiem. Zwierz pada a tuż, tuż od tyłu nadbiega jego młodszy towarzysz. Mierzę i strzelam. — Młodzieniaszek trafiony chwieje się na nogach i najokropniej ryczy. Zmierzam się z drugiej lufy, gdy... o, tego w życiu mojem nie zapomnę, trapiony i niby zabity przeze mnie starszy nosorożec powstaje na nogi... (D. n.)

MODY.

O objadach proszonych.

Dla młodych mężatek, które niedawno objęły rolę gospodyni domu i są jeszcze niepewne czy dobrze się potrafią wywiązać z trudnego zadania, dajemy kilka wskazówek co do objadów proszonych. Nie mamy bynajmniej na myśli tych wspaniałych objadów w domach magnackich, gdzie wydają dyspozycję licznej i dobrze wyćwiczonej służbie, lecz piszemy dla gosposi domu dostatniej zamożności. Tu przeciętna liczba gości proszonych wynosi od 6 do 15 osób najwyżej, bo trzeba zostawić słnżbie możność dobrej obsługi. Zbytnia liczba lokajów jest niepotrzebna, nie miło nawet widzieć stojących za krzesłami tych ciekawych spostrzegaczy każdego ruchu i spojrzenia — niemych ale tylko na tę godzinę; trzech lokajów na piętnaście osób wystarczy dostatecznie. Listę zaproszonych układa się z zastanowieniem, dobierając osoby znające się wzajemnie, sympatyzujące z sobą. Zaproszenie pisze się w imieniu wspólnem, zachowując pozostałą starą formę pełną grzeczności ujętej w słowa: „Mamy honor prosić, aby raczyli zrobić nam zaszczyt“. Nie używa się formy zaproszenia: „zrobić nam przyjemność objadowania“, bo to wyrażenie nieodpowiednio używane przez osoby przesadnie ostrożne, aby się nie poniżyć zbytnią grzecznością. Zaproszenie rozsyła się na dwa tygodnie, lub co najmniej na tydzień a osoby odbierające je powinny w 48-miu godzinach odpowiedzią, czy przyjmują zaproszenie lub też grzecznie się wytłómaczyć z odmowy. Do wytwornego nakrycia stołu, służy zawsze obrus biały adamaszkowy w pięknym gatunku. Może być ozdobiony delikatnie wyhaftowanym szlaczkiem białym z dodaniem jakiego koloru i kratki ażurowej. Monogram i tarcza herbowa znaczy się z obydwóch stron poprzecznych obrusa. Do śniadania gorącego można użyć kolorowego nakrycia. Nakrywając stół, powinno się podłożyć pod spód flanelę lub baję, która zapobiega nieprzyjemnemu szczękaniu srebra i kryształów, na środku umieszczona serwetka podłużna — *surtout de table* — na niej umieszcza się kosz z kwiatami, ale niezbyt wysoki, aby nie zasłaniał osób, kandelabry i zastawa, wszystko zręcznie otoczone kwiatami; przed każdym gościem, można postawić świeży bukiecik, do najmodniejszych zaliczają orchideje i azalje. Nowość stanowi szeroka wstążka kolorowa, zręcznie przewijana z girlandami kwiatów, lub koło małych kryształowych wazoników bukiecikami fijołków czy goździków. Zamiast kosza z kwiatami może nadto opatrzonego, stawiają rodzaj wielkiego wazonu metalowego z uszami, napełnionego owocami ułożonemi z wielkim artyzmem. Śliczne przybranie stołu przedstawia kosz z łoziny złoconej, formy podłużnej, bardzo niski, zgrabnie rozszerzony w górze, w którym wszelkiego rodzaju owoce ułożone są na mchu, przedzielane świeżemi liśmi, pałączek zdobią winogrona i kokarda. Oryginalną ozdobę stanowią kule szklanne na takich tafelkach z małym otworem do umieszczenia kwiatka. Modne są i ładnie zdobią stół srebrne solniczki w kształcie jajek, pieprzniczki, maselniczki kryształowe, płaskie, kompotiery itd.

Moda każe podawać potrawy gorące na półmiskach srebrnych lub metalowych, zimne na porcelanie saskiej, deser na sewrskiej. Do oświetlenia służą kandelabry ze świecami, nie zaś żyrandol ani lampa wisząca, bo te już skasowano przy objadach proszonych. Każda świeca ma zasłonkę kolorową, jasno-ponsową, zieloną albo żółtą. Serwetki powinny być pięknie złożone, miękkie i miłe w dotknięciu ust. Menu objadu obmyślone starannie, składa się z potraw wytwornych, właściwie dobranych, byle niezbyt długi szereg, gdyż objad dobrze podany nie powinien trwać dłużej nad $1\frac{1}{2}$ godziny.

SPORT.

Wyścigi konne w Krakowie odbędą się w dniu 20, 22 i 23 czerwca, z następującym programem:

Dzień pierwszy. I. Nagroda Rudawy. 3000 koron, z których 2500 koron pierwszemu, 500 koron drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych w Galicji, w Królestwie Polskiem lub Rosji urodzonych ogierów i klaczy. Meta 1800 m. Mianować do 4 Czerwca. II. Nagroda Łobzowska. 2400 koron, z których 1000 kor. ofiarowane prze-

Austrjacki Jokey-Club, z tego 2000 koron pierwszemu, 400 koron drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych urodzonych na kontynencie koni z wykluczeniem koni francuskich. Meta 1600 m. Mianować do 4 Czerwca. III. Nagroda Cadiego. 3000 koron, z których 2400 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Wpisowe za każdego mianowanego konia 50 kor., za startujące konie dalsze 100 koron. Meta 2000 m. Mianować do 4 czerwca. IV. Nagroda Dyrekcji 10.000 koron, z których 8000 kor. zwycięzcy, 2000 koron drugiemu koniowi. Dla 2-letnich ogierów i klaczy wszystkich krajów. Meta 1100 m. Mianować do 1 Marca. V. Bieg sprzedażny. Nagroda 2000 koron, z których 1600 koron pierwszemu, 400 koron drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1600 m. Mianować do 10 Czerwca. VI. Nagroda Rządowa: 4000 koron. Dla 3-letnich i 4-letnich ogierów i klaczy urodzonych w monarchii austro-węgierskiej. Waga dla 3-letnich 53 kg., 4-letnich 60½ kg. Klacze 1½ kg. mniej. Półkrwi konie 5 kg. mniej. Zwyciezca biegu o nagrodzie wartości od 4000 koron do 6000 koron. 2 kg., powyżej 6000 koron 3½ kg. więcej. Wagi się nie kumulują. Meta 1800 m. Mianować do 4. Czerwca. (Z zastrzeżeniem ostatecznego przyjęcia preliminowanych nagród państwowych. VII. Oficerskie-Steeple-chase. Bieg z przeszkodami, Handicap. 2000 koron, z których 1400 koron pierwszemu, 400 kor. drugiemu, 200 koron trzeciemu koniowi. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które są własnością oficerów w czynnej słuzbie armii austro-węgierskiej i przez takich w biegu jeżdżone. Wpisowe 60 koron. Meta 4000 m. Mianować do 4 Czerwca.

Dzień drugi. I. Nagroda Dam. Bieg płaski. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 2000 koron gotówką, z których nagroda honorowa i 1400 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu, 200 koron trzeciemu koniowi. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2800 m. Mianować do 10. Czerwca. II. Bieg sprzedażny. Nagroda 2000 koron, z ktorych 1600 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Dla 2-letnich koni wszystkich krajów. Meta 1000 m. Mianować do 10 Czerwca. III. Nagroda Wawelu. 8000 koron, z których 6000 koron zwycięzcy, 1400 koron drugiemu, 600 koron trzeciemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych ogierow i klaczy wszystkich krajów. Meta 3000 m. Mianować do 9 Maja IV. Nagroda Prezesowska. 4000 koron, z których 3400 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi, ofiarowane przez prezesa Towarzystwa międzynarodowych Wyścigów konnych w Krakowie Romana hr. Potockiego. Dla wszystkich 3-letnich i starszych koni urodzonych w Galicji, Królestwie Polskiem lub Rosji. Meta 2000 m. Mianować do 4 Czerwca. V. Nagroda Rządowa 4000 koron. Dla 3-letnich klaczy urodzonych w monarchii austro-węgierskiej. Meta 1600 m. Mianować do 4 Czerwca. (Z zastrzeżeniem ostatecznego przyjecia preliminowanych nagród państwowych). VI. Nagroda Wisły. Bieg z płotami. Handicap. 2000 koron, ofiarowane przez Austrjacki Jockey-Club, z których 1600 koron zwyciezcy, 400 koron drugiemu koniowi. Dla koni wszystkich krajów. Meta 2400 m Mianować do 4 Czerwca. VII. Nagroda miasta Krakowa. Steeple-chase. Handicap. 2000 koron, z których 1600 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Dla koni wszystkich krajów. Meta 4000 m. Mianować do 4 Czerwca.

Dzień trzeci. I. Nagroda Resursy. Handicap. 2000 koron, z ktorych 1600 koron piorwszemu, 400 koron drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1200 m Mianować do 10 Czerwca. II. Nagroda Wandy. 2400 koron, z ktorych 2000 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Dla 2-letnich ogierow i klaczy urodzonych w Galicji, Królestwie Polskiem albo Rosji. Meta 900 m. Mianować do 4 Czerwca. III. Krakowskie Derby. Nagroda 40.000 koron, z ktorych 32.000 koron zwycięzcy, 6000 koron drugiemu, 2000 koron trzeciemu koniowi. Dla 3-letnich urodzonych na kontynencie ogierów i klaczy. Meta 2400 m. Wpisowe za każdego mianowanego konia 100 korou, za każdego na liście mianowanych po 1 maja 1894 pozostawionego dalsze 150 kor., za kazdego na liście mianowanych po 15 grudnia 1894 pozostawionego dalsze 150 koron, za każdego wreszcie na liście mianowanych po 1. kwietnia 1895 r pozostawionego dalsze 200 kor. Waga 58 kg. Klacze 1½ kg. mniej. Konie urodzone w Galicji albo cesarstwie rosyjkiem 5 kg. mniej. Wpisowe do kasy Towarzystwa. (Zamknięto na dniu 15 grudnia 1893 r. z 87 podpisami). IV. Nagroda austrjackiego Jockey-Clubu. 5000 koron ofiarowanych przez austrjacki Jockey-Club, z których 3000 koron zwycięzcy, 1500 koron drugiemu, 500 koron trzeciemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych urodzonych na kontynencie ogierów i klaczy z wykluczeniem koni francuskich. Meta 2000 m. Mianować do 4. Czerwca. V. Czerwcowy Handicap. Nagroda 2000 koron, z których 1600 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Dla koni wszystkich krajow. Meta 2400 m. Mianować do 10 Czerwca. VI. Bieg pocieszenia. Nagroda 2000 koron, ofiarowane przez austrjacki Jockey-Club, z ktorych 1600 pierwszemu, 400 koron drugiemu koniowi. Dla 2-letnich i starszych urodzonych na kontynoneie koni (z wykluczeniem koni francuskich) które podczas meetingu w Krakowie 1895 w biegach płaskich u startu stanęły, ale nie zdobyły pierwszej nagrody. Meta 1200 m. Mianować do Czerwca. VII. Wielkie krakowskie Steeple-chase. Nagroda 6000 koron, z których 4000 koron zwycięzcy, 1400 koron drugiemu, 600 koron trzeciemu koniowi. Dla koni wszystkich krajów. Meta 4800 m. Mianować do 9 Maja.

„Satanella“ klacz hr. Józefa Potockiego, zalicza się do najlepszych koni wyścigowych. Przyniosła ona właścicielowi w przeciągu dwóch lat około 30.000 złr. wygranych na różnych turfach. Z polskich właścicieli, oprócz p. Ludwika Grabowskiego, żaden nie może się poszczycić podobnym zyskiem.

Z koni, ubiegających się o wielkie derby krakowskie, najgroźniejszym współzawodnikiem będzie klacz „Blue Bock“, należąca do pana Roberta Lebaudy, znanego sportsmana paryskiego.

Wyścigi koni półkrwi nabierają we Francji coraz większego znaczenia. Obecnie jeden ze znakomitszych sportsmenów zaproponował dla nich wyścigi galopem i z przeszkodami. Myśl odrazu została przyjętą i już z przyszłą wiosną zostanie w czyn wprowadzoną.

Panowie: Crockor i Droyer, sportsmeni amerykańscy, wysłali z Nowego Yorku do Anglji 18 koni pełnej krwi, celem przyjęcia udziału w wyścigach płaskich. Tylko jeden „Natty Bumpo“ zginął w czasie przejazdu, dostawszy zapalenia płuc. Inne przybyły w zupełnie dobrym stanie do Londynu. „Natty Bumpo“ kosztował 34.700 franków.

Obrót totalizatora na wyścigach w Nicei w dniu 27 i 29 stycznia wynosił przeszło 1 miljon franków. Nagrody stosunkowo nie były wielkie i najwyższa wynosiła zaledwie 20.000 franków. Ogółem brało udział 27 koni. Najwięcej wygrała stajnia Holtzera 27.275 franków. Po nim Roberta Lebaudy'ego 26.525 franków.

KRONIKA

Kraków dnia 24 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Macieja apostoła, jutro Wiktora i Wiktoryna męczenników, pojutrze św. Aleksandra biskupa i Nestora.

W kościele Marjackim dziś o godzinie 10 kazanie wypowie O. Stanisław, lektor zgromadzenia OO. Reformatów. Sumę odprawi ks. prałat Józef Krzemieński, infułat i archiprezbiter kościoła NMP. Nieszpory o godzinie 4 po południu.

Jutro o godz. 10 rano sumę odprawi ks. kan. Karczewski. Nieszpory o godz. 4 po poł.

We wtorek sumę o godzinie 10 rano odprawi ks. Mianowski. Nieszpory o godzinie 5 po południu celebrować będzie ks. prałat J. Krzemieński, kazanie wypowie ks. dr Caputa. Po kazaniu procesja i Te Deum.

We środę Popielec. O godzinie 10 rano, poświęcenie popiołu, procesja i suma, o godz. 12 w południe Msza św. i posypanie popiołu na głowy.

Przez cały Wielki Post codziennie o godzinie 9 rano Wotywa, następnie o godz. 9 i pół nauka: w poniedziałek ks. rektor Chromecki, we wtorek ks. kan. Wojciechowski, we środę ks. Jarosz, katecheta miejski, we czwartek ks. Leszczyński, kapelan pp. Prezentek, w piątek ks. Krajewski, wikar. kościoła NMP., w sobotę O. Bakanowski, rektor OO. Zmartwychwstańców.

W poniedziałek podczas nabożeństwa Passyjnego kazać będzie o godz. 3 po poł. O. Zygmunt Janicki, gwardjan OO. Reformatów.

W kościele OO. Augustjanów (św. Katarzyny), jutro odpust bracki N. P. M. Pocieszenia, nazajutrz zaś żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych z arcybractwa.

W kościołach: N. P. Marji i OO. Dominikanów rozpoczyna się jutro 40-godzinne nabożeństwo.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc luty nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 2-gą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki czerwionki, bolenie, karpie i głowacicę — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 34 zachód przypada na godz. 5 min. 12 długość dnia 10 godzin, 38 minut.

Temperatura rano stopni — C. 0

Rocznice historyczne. Już dwa lata upłynęły od ogłoszenia organizacji Królestwa Polskiego, utworzonego na kongresie wiedeńskim, gdy car Aleksander I-szy pomyślał o zwołaniu Sejmu. W rozporządzeniu swem, polecającem przygotowanie do Sejmu z góry już oświadcza, czego sobie życzy i co Sejm uchwalić powinien, a przytem zabrania przyszłemu Sejmowi zajmowania się budżetem, który sam załatwiać postanowił. Dnia 24 lutego 1818 roku rozpoczęły się wybory; odbywały się spokojnie, a jaki był dla Aleksandra entuzjazm w kraju, za dowód posłużyć może, że w Warszawie wybrano posłem W. Ks. Konstantego, czem niesłychanie się ucieszył i potem z dumą zasiadał w Izbie poselskiej, a nie w Senacie, gdzie z prawa zasiadać powinien.

W roku 1848 po wypędzeniu z królestwa francuskiego Ludwika Filipa i ogłoszeniu Rzeczypospolitej, emigracja otrząsnęła się ze smutku i zgryzot, a duszną atmosferę klęski przewiał świeży i zdrowy wiatr nadziei. Jak zawsze w czasach ważnych, rozpoczął się ruch pomiędzy wychodźcami przeciwny stronnictwom, a zmierzający ku zgodzie, jedności i wspólnemu działaniu. Dnia 25 lutego 1848 roku, przeszło czterystu wychodźców do różnych partyj należących, zebrało się w Paryżu na placu Magdaleny, skąd, otoczeni tłumem nieprzejrzanym paryskiego ludu, wyruszyli do ratusza, aby tam w imieniu Polski powinszować Rządowi tymczasowemu i przypomnieć mu polską sprawę. W orszaku znajdowali się także chłopcy ze szkoły polskiej z Battignollu, a na jego czele szedł jenerał Dwernicki. Lud z nieopisanym zapałem witał Polaków i prowadził wśród nieustających okrzyków „Niech żyje Polska!“ Prezes rady ministrów przyjął tułaczy, zdawało się, że najprzychylniej, ale nie szczerze i zbył przyrzeczeniem, że rząd Rzeczypospolitej dla oswobodzenia Polski będzie czynił co można. Co się zaś tyczy utworzenia legjonu polskiego, obiecał projekt Dwernickiego wziąć pod rozwagę. Projekt ten nie był wykonanym. Rząd bowiem pod tym warunkiem gotów był utworzyć legjon, ażeby wraz z gwardją narodową przestrzegał porządku w mieście. Polacy w wewnętrzne sprawy Francji wdawać się nie mogli, ponieważ rząd do wojny z despotami nie zabierał się, więc policyjnej służby pełnić nie chcieli i legjon się nie utworzył.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby zechcieli uwiadomić swoich znajomych, że nowo przystępujący abonenci otrzymają ***całkiem bezpłatnie półtora tomu powieści: „Jan Wilk“.***

Szanownych naszych czytelników, którzy nas wciąż zapytują, kto jest *Verax*, uwiadamiamy, że pod tym pseudonimem pisze nasz redaktor, p. Józef Rogosz. Artykuły wstępne i w ogóle prawie wszystkie artykuły zasadnicze w naszem piśmie, nawet „Odpowiedzi Redakcji“ są także jego pióra.

P. namiestnik hr. Badeni, który przez dzień wczorajszy bawił w Krakowie, odjechał o godzinie 10 wieczorem do Wiednia, na pogrzeb ś. p. arcyksięcia Albrechta.

Na restaurację katedry na Wawelu złożyli w kancelarji książęco biskupiego konsystorza: ks. biskup Puzyna 2.000 złr., pani Ulanowska 200 złr., p. Stanisław Tomkowicz 100 złr., p. Juljan kniaź Puzyna 50 złr., N. N. za pośrednictwem ks. Jarynkiewicza 5 złr.

Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki zamierza w dniu 24 marca b. r., jako w 101 rocznicę przysięgi Zwycięzcy z pod Racławic, urządzić w sali Strzeleckiej wieczorek uroczysty.

P. Małgorzata Terfy, węgierska pianistka, w przejeździe z Konstantynopola do Rosji, wystąpi u nas z koncertem d. 1 marca, w sali hotelu Saskiego. Była ona już w Krakowie 6 lat temu i koncertowała z wielkiem powodzeniem.

Koncert Tow. muzycznego odbędzie się w teatrze miejskim, w poniedziałek dnia 4 marca. Współudział przyjęli: pna Ludwika Strokówna, uczennica Souvestrów; Clarissa Cordier, art. opery; pna Eugenja Binder, kap. J. N. Hock, Wł. Malawski, Wł. Neuhoff, chór mięszany Tow. i orkiestra 13 pp. Między innemi wykonanym będzie poemat biblijny Saint-Saënsa p, t. „Potop“ na sola, chóry i orkiestrę.

Slub. Wczoraj, o godz. 7 wieczorem, w kościółku OO. Zmartwychwstańców przy ul. Łobzowskiej, ks. kan. dr Juljan Bukowski, proboszcz kościoła św. Anny, pobłogosławił związek małżeński panny Heleny Hupka, córki p. Włodzimierza, obywatela z pow. ropczyckiego, z drem Franciszkiem Ksawerym Fierichem, profesorem prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim i członkiem Akademji Umiejętności, synem Edwarda Fiericha, radcy dworu, b. rektora i profesora Wszechnicy Jagiellońskiej. W licznym orszaku weselnym zauważyliśmy poważne osoby ze świata profesorskiego i prawniczego, mianowicie dra Fr. Zolla, dra Ferdynanda Weigla, naczel. prokuratora państwa, pana Münnicha, prof. Ulanowskiego, p. Karola Fiericha, stryja p. młodego i wiele pań i panów. Do ołtarza prowadzili pannę młodą drużbowie pp. Obarski i Przyłęcki, pana młodego zaś panny Słonińska i Przyłęcka. Po błogosławieństwie cały orszak weselny udał się do hotelu Saskiego, gdzie w górnych salach restauracyjnych p. Jałoszyńskiego odbyła się uczta weselna.

Raut dobroczynny na dochód Tow. Dam św. Wincentego à Paulo w sali Saskiej powiódł się pod każdym względem. Panie wystąpiły w wytwornych toaletach: panny robiące przy bufecie honory, poprzebierane były w pełne smaku kostjumy dawnych mieszczek krakowskich, Krakowianek, Dalmatynek i średniowiecznych dziewoi. Z galerji przygrywała orkiestra wojskowa pułku 13. Zebranie ożywione przedłużyło się do północy. Przeszło 1000 złr. dochodu zasili kasę ubogich miasta.

„Z Kasyna powszechnego“. Ostatnia w bieżącym karnawale zabawa towarzyska, odbędzie się we wtorek, dnia 26 bm. Początek o godz. 8 wieczorem.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się dziś o 3-ciej po południu w tutejszej sali posiedzeń Rady miejskiej.

Krakowskie Towarz. Techniczne na walnem zgromadzeniu członków, w dniu 22 b. m. po przyjęciu do wiadomości sprawozdania rocznego i sprawozdania redakcyjnego, oraz uchwaleniu budżetu na r. 1895, wybrało prezesem p. Zarembę Karola; zastępcą prezesa p. Kaczmarskiego Władysława; do zarządu zaś weszli pp.: Ekielski Władysław, Kryłowski Józef, Kołakowski Stanisław, Marcoin Tadeusz, Meus Rejmund, Pakes Józef, Śmiałowski Eustachy, Stadtmüller Karol, Uderski Edward. Do komisji lustracyjnej powołano pp.: Krzyżanowskiego Stanisława, Świerzyńskiego Stanisława i Zapałowicza Władysława.

Bardzo dobrze. Na rogach ulic pojawiły się obwieszczenia Magistratu, w których tenże, wspo-

mniawszy o niesumiennych handlarzach sztucznego masła, jako naturalnego, przestrzega przed nimi publiczność, zwracając przedewszystkiem uwagę na domokrążców z margaryną, od których kupować nie radzi. Natomiast poleca kupowanie masła naturalnego w handlach, których firmy znane ręczą za jego dobroć, oraz przypomina, że w dni targowe na Rynku do 11 przed południem przestrzeganą jest ścisła kontrola tego towaru.

Spóźnienie pociągów. Z powodu zamieci śnieżnych osobowe pociągi przybyły do Krakowa ze spóźnieniami, a mianowicie: dnia 22 lutego pociąg osobowy nr. 12 przybył o godz. 6·11 rano, pociąg osobowy nr. 14 przybył o godz. 3·10 po południu, pociąg pospieszny nr 4 przybył o godz. 10·3 wieczór. Reszta niewymienionych tu pociągów osobowych z daty 22 i 23 lutego przybyła, a względnie odeszła częściowo regularnie, częściowo zaś z nieznacznemi opóźnieniami.

Pogrzeb arcyksięcia Albrechta. Ogłoszony dworski ceremonjał przywiezienia, wystawienia i pogrzebu zwłok arcyksięcia Albrechta, zarządza:

W niedzielę d. 24 b. m. o godz. 10 wieczorem przybędą zwłoki na dworzec kolei Południowej, gdzie je przyjmie pierwszy wielki ochmistrz dworu. Po pokropieniu trumny przewiezione będą zwłoki na czarnym karawanie, zaprzężonym w 6 karych koni do dworskiego kościoła parafjalnego. Po ponownem pokropieniu trumny zostanie kościół zamknięty.

W poniedziałek d. 25 b. m. będą zwłoki wystawione na katafalku, a mianowicie od 8 do 12 dla publiczności. od 12 do 1 dla korpusu oficerskiego, od 1 do 2 dla arcyksiążęcych urzędników i służby, od 2 do 4 znowu dla publiczności.

We wtorek d. 26 b. m. otwarty będzie przystęp dla publiczności od godz. 8 do 11, dla korpusu oficerskiego od godz. 11 do 12. Od 12 do 1-ej bić będą w dzwony na wszystkich wieżach kościelnych. O godz. 3 rozpocznie się pogrzeb. Przed godz. 3 zgromadzą się cesarz i arcyksiążęta w sali audjencjonalnej wielkich apartamentów ceremonjalnych, a o godz. 3 będą obecni przy ponownem pokropieniu zwłok. Następnie po przeniesieniu trumny na karawan, rozpocznie się pochód wśród dźwięku dzwonów.

Przed karawanem postępować będzie między innemi deputacja byłych oficerów ordynansowych, oficerowie przydzieleni do służby w ostatnim roku, adjutanci przyboczni i wielki ochmistrz dworu zmarłego Arcyksięcia. Za karawanem iść będą: cesarz, członkowie domu cesarskiego, deputacje zagranicznych oficerów, jeneralicja, deputacje pułków i wolni od służby oficerowie. W kościele OO. Kapucynów odbędzie się uroczyste pokropienie zwłok, a po odśpiewaniu „Libera" ponowne pokropienie trumny w krypcie. Wielki ochmistrz dworu powierzy wkońcu straż nad zwłokami gwardjanowi i wręczy mu klucz od trumny.

Dnia 2 marca odbędzie przed południem nabożeństwo żałobne w dworskim kościele parafjalnym.

Dla biednego włościanina w Węgrzynowicach przysłali na nasze ręce: Z Dembicy (dworzec) druh po ćwiczeniu w „Sokole" uzbieraną kwotę 1 złr.; Marja Zajączkowska 50 ct.

Pieniądze odesłaliśmy bezzwłocznie pod adresem właściciela Węgrzynowic, p. Zapalskiego, który nam doniósł o tym fakcie.

Walne zgromadzenie wydziału „Harmonji" zostało odroczone do dnia 3 marca b. r.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę 24 b. m. „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 6 odsłonach W. A. Lassoty z muzyką Kazimierza Hofmana. W poniedziałek 25 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 26 b. m. 1) „Dzisiejsi", komedja w 1 akcie Marjana Gawalewicza; 2) „Barkarola", obraz dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza; 3) „Na klęczkach", dramolet w jednej odsłonie Józefa Kościelskiego i 4) „Consilium facultatis", krotochwila w 1 akcie Al. hr. Fredry (syna). W środę 27 b. m. „Hanusia" (Hanneles himmelfahrt) senne marzenie w 2 odsłonach Gerharta Hauptmana z niemieckiego, w przekładzie Marji Konopnickiej (nowość). Rozpocznie „Antea", dramat w 1 akcie Okońskiego. W czwartek 28 b. m. „Hanusia", po raz drugi i „Antea". W piątek 1 marca „Lysistrata" czyli „Wojna i pokój", komedja w 4 aktach podług Arystofanesa, przez Stanisława Koźmiana, z prologiem przez NN. (przedstawienie popularne). W sobotę 2 marca „Hanusia", po raz trzeci i „Nikareta". W niedzielę 3 marca „Hanusia", po raz 4-ty i „Nikareta". W poniedziałek 4 marca teatr zamknięty.

Z kolei. Na linji lokalnej Dolina-Wygoda i Hadikfalva-Radowce został ruch całkowity dnia 22 lutego br. na nowo podjęty.

Na szlaku Stanisławów-Husiatyn, Hliboka Berhomet- Karapcin został ruch całkowity, a na szlaku Lwów-Bełzec i Rawa ruska-Sokal ruch towarowy dnia 22 lutego br. na nowo podjęty.

Okropny wypadek. W dniu wczorajszym ulicą Florjańską, od strony Bramy, czyli tak zwanego Rondla, postępowała młoda para, prowadząc się pod ręce. Z drugiej zaś strony ulicy od Rynku, szybko kroczył jakiś jegomość, rozpinając z żywością futro a kiedy zbliżała się owa para, dobywa z kieszeni wielki nóż i otwiera go. Pani wydaje krzyk przestrachu, szanowny jej towarzysz, bardziej jeszcze przerażony, puszcza jej rękę, skacze w bok i grzęźnie w olbrzymiej kupie śniegu, a nasz nieznajomy zbliża się do warstatu stojącego na rogu ulicy szlifierza, prosząc o wyostrzenie noża na poczekaniu, bo mu pilno i nie ma czasu. Krzyk przeraźliwy owej pani sprowadził wnet grupę ciekawych, skoro jednak dowiedziano się o komicznym wypadku, mężnemu towarzyszowi przerażonej pani a blademu jak ściana, grzmiące dano oklaski.

Porządki śniegowe. Miasto nasze wygląda jak olbrzymia sterta siana, pokryta od dołu do góry śniegiem. Na dachach, czarne postacie z pewną zaciętością zmiatają go, zasypując niebacznych przechodniów. Tysiące komicznych wypadków, tysiące śmiesznych niespodzianek! Jakiś pan poważny kroczy ulicą, wydobywa chustkę z kieszeni, gdy oto olbrzymi obruch śniegu wytrąca mu ją z ręki. Sługa z koszykiem stoi z przyjaciółką, oblicające koszykowe, a tu w tej chwili na wyciągniętą z grajcarami dłoń sypie się lawina śniegowa — ot i kaduk zabrał tak mozolnie zapracowany zarobek. Tam idzie jakaś pani, tuż za nią Fikalski w świeżutkim szapoklaku, kłania się grzecznie, gdy w tem wielki kawał śniegu rozbija się mu na łysinie i zapełnia owo nakrycie głowy aż po brzegi bieluchnym pudrem. Dorózkarz upomina się o tryngeld tak zawzięcie, że aż na chodnik ściga niezbyt hojnego pasażera. Niestety, olbrzymi bałwan śniegu stacza się na dzieliwórka i nim przetarł oczy, pan umknął, śmiejąc się głośno. Poczciwy chłopek, czy też pomocnik rzeźnicki, całą siłą pcha przed sobą opornego cielaka, naraz bucha wielka fala śniegu z dachu, energiczny pachołek przewraca się, a cielę zadarłszy ogon, ucieka z bekiem. Piękny młodzian, stając na chodniku pod Baranami, przywołuje ekspresa i mówi:

— Zaniesiesz ten bukiet natychmiast na ulicę... Nie skończył, bo już po bukiecie! Zmarznięta kupa śniegu połamała cieplarniane kwiatki, a drobnostka przeznaczona dla lubej, kosztowała zapewne co najmniej miesięczną gażę młodziana!

Krzyki, hałasy, śmiechy; obsypani śniegiem klną na czem świat stoi i grożą owym porządkowiczom dachowym. Dziwne uprzedzenie, jakby ślusarz miał odpowiadać za kowala.

Okropne rozstanie. Było to dnia 13 czerwca. Pamiętam do dziś ów okropny dzień, ową fatalną cyfrę. Ledwie wróciłem z pola, gdy oto moja najukochańsza Mańcia wbiegła cała rozpromieniona, mówiąc:

— Mamuńcia dziś przyjeżdża!

Nie jestem ani astmatykiem, ani skłonnym do wybuchów krwi, a przecież nie byłem w stanie dać odpowiedzi i zatoczyłem się, jak pijany, czując okropny ból głowy.

— Władeczku! Mamusia! Droga Mamusia! Uściskamy ją nareszcie!

Wpatruję się w nią szklannemi oczami, nie wiedząc, czy mam paść w objęcia mojej najdroższej, powtarzając za nią: nareszcie! nareszcie! czy zamówić dziękczynne nabożeństwo, czy...

— Władeczku trzeba wysłać konie na stację kolei.

Wybiegłem jak oparzony.

— Konie! Powóz! Mateusz! Natychmiast!

Ze stajni wyskakują forysie, na przeraźliwy mój krzyk pojawia się cała służba z kucharzem w fartuchu i w białej szlafmycy.

— Jechać co tchu po starszą panią! — wołam i zaklinam się, bo te błazny gapią się, roztworzywszy gęby.

Ledwie po upływie godziny zdołałem przyjść do siebie. Poczciwa Mańcia już zarządziła objad, już w pokojach szorują, czyszczą, trzepią, kadzą, rwetes, hałas, jak w piekle. Siedzę oddychając ciężko, głowę rozsadzają napływające coraz myśli, serce mi bije, jakby nadeszła ostatnia życia godzina.

— Władeczku, nie mamy ani mięsa, ani wina ani bakalji, możeby Sołtysiak z karczmy...

Zrywam się i pędzę na dziedziniec.

— Co koń wyskoczy po propinatora!

Jakkolwiek prawie w tej chwili Walek dosiadł ogierka i zniknął na drodze w kłębach kurzu, zdaje mi się, że się wcale nie posuwa, byłbym popędził za nim pieszo, gdyby nie lokaj Józef, który zawiadomił mię, że nie ma nafty.

Schwyciłem się za głowę.

— Zapalić stodołę, a będzie widno! — zawołałem, spiesząc do ogrodu. Tu rzuciłem się na ławkę.

— Nie mam siły, niech sobie łby urywają!

Mija kwadrans. Ach jakaż to roskosz widzieć przed sobą błękit nieba, oddechać wonią kwiatów i zapomnieć o wizycie teściowej, pani hrabiny ze Szczurowskich! Niedługo trwał błogi spokój, dziewka wysłana przez Mańcię, zawołała mi nad głową:

— Pani prosi!

Dźwigam się jakby po chorobie i wlokę się powoli.

— Ubieraj się, duszko — słyszę słodki głos mojej żonusi — tylko patrzeć jak powóz wróci.

— Możeby pozapalać latarnie? — pytam.

Mańcia w śmiech, potem nagle jakby z wyrzutem:

— Nie wiedziałam, że ci tyle przykrości sprawi przybycie mojej mamy.

— Ależ, najmilsza — mówię — jestem tak uszczęśliwiony, że strzelałbym z moździerzy.

Odeszła ze łzami w oczach.

— Bodaj cię! — szepnąłem — oglądając się, szczęściem nikt nie słyszał.

* * *

Stało się; przyjechała.

Siedzimy przy objedzie. Pani hrabina chwali kucharza, ale zaledwie półgębkiem kosztuje potrawy. Moja Mańcia w płomieniach, mnie pot zlewa czoło. Wnoszą owoce, wino i ciasta. Moja teściowa wącha kieliszek, zapytując:

— Jaka marka?

Udaję, że nie słyszę, tymczasem Józef wchodzi z tacą i stawia ją na stole.

Teściowa czerwienieje, potem sinieje, mnie djabli biorą, więc ratując honor domu, zrywam się by podać jej kawę... przechylam tacę i cały szereg filiżanek zsypuję na suknię jedwabną hrabiny.

Że nie skonałem rażony atakiem apoplektycznym, zawdzięczam chyba wyłącznej łasce Opatrzności. Spoglądam — pani hrabina blada, jak opłatek, osuwa się bez życia na poręcz krzesła.

Skandal! Skandal!

Pozwólcie, abym zamilczał, nie jestem bowiem zdolny wyrazić co się działo i o całej tej scenie — opowiem chyba po śmierci, bo w żyjących języku nie ma na to głosu!

* * *

Rozjaśniło się niebo — na ustach teściowej osiadł znowu słodki uśmiech. Mija południe. Spacerujemy po ogrodzie, zbieram dla kochanej mamusi najdojrzalsze, najpiękniejsze truskawki, raczy je przyjmować i spożywać, jakkolwiek rwałem je gołą ręką, bez rękawiczek.

Nad wieczorem pociągnął wiaterek dość ostry, wprowadzamy naszego gościa napowrót do salonu, Mańcia siada do fortepjanu, gra — teściowa moja przewracając czule oczami smętnie wzdycha. Naraz z dziedzińca dolatuje głos: „Hużga! Hużga!" Słychać szczekanie psów i trzaskanie z harapa. To mój sąsiad Brodnicki. Oniemiałem, skamieniałem; zatykam uszy, zmrużam oczy... Otwierają się drzwi, wbiega jeden pies, drugi, trzeci i czwarty. Teściowa w krzyk, pies myśląc, że go wołają, skacze jej na kolana i... liznął trochę pudru i różu na jej jagodach. Tymczasem sąsiad pali sobie z pejcza jak we własnym domu i głosem, od którego szyby zadrżały, wita nas:

— Jak się macie! A! przepraszam, kogóż mam przyjemność?

— Moja teściowa, pani hrabina ze Szczurowskich...

Sąsiad zbliża się i trzęsie za rękę pieniącą się z gniewu hrabinę ze Szczurowskich.

Powitanie ją oprzytomnia.

— Fe! Fe! Psy! Kundle! Śmierdzi! — woła, wybiegając do drugiego pokoju.

— Za pozwoleniem — krzyczy sąsiad — to nie kundle, to rasa szlachetna!

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu, sąsiad wtoruje, śmiejemy się, jak szaleni.

Wtem trzask, wpada mamusia, jak rażona śmiertelnie niedźwiedzica:

— Jesteś nicpoń! — krzyczy — niewart hrabiowskiej córki! Dość długo znosiłam te szyderstwa, to zaniedbanie wszelkiego dla mej osoby szacunku. Noga tu moja nie postanie. Rozwód!

— Masz djable kaftan! — woła sąsiad i w nadmiarze oburzenia, pali znowu z harapa, psy chórem poczynają szczekać — teściowa w najwyższej pasji, rzuca nam słowo: „Hołota!"

* * *

Na dziedzińcu turkot powozu, biegniemy obaj do okna:

— To mamuńcia odjechała! — mówię.

— Pani zemdlała! — wrzeszczy dziewka wbiegając do pokoju.

— Bodajeś! — szepnąłem, spiesząc za dziewką do omdlałej żony.

Z Bochni piszą nam: Pogadanka niedzielna „o powszechnej Wystawie krajowej lwowskiej z r. 1894" odbędzie się w niedzielę dnia 24 t. m. po nieszporach w towarzystwie mieszczańskiem „Czytelnia" w Bochni. Rozpoczynając „pogadanki niedzielne", pragnie wydział Czytelni wykonać dawną swą myśl, aby w Czytelni odbywały się od czasu do czasu pouczające czytania, odczyty i pogadanki niedzielne, których celem obudzenie żywszego życia towarzyskiego w kierunku przez statut Czytelni wskazanym. Udział w zebraniach niedzielnych i stopień zainteresowania się niemi okażą, czy myśl to szczęśliwa i dla obywateli Bochni przystępna.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Mianowany referentem konsystorjalnym z prawem używania R. M., ks. dr Błażej Jaszowski, dotychczasowy notarjusz konsyst. Ustanowiony administratorem osieroconej parafji w Mikołajowie, ks. Franciszek Malinowski, kooperator tamże. Kooperatorem w Winnikach O. Sebastjan Radwański, zakonu OO. Franciszkanów. — Przeniesieni kooperatorowie: Czarkowski Józef z Monasterzysk do Doliny, Momocki Kazimierz z Doliny do Stryja, Tempiński Stanisław z Borek wielkich *ad* Czernelów mazow. do Monasterzysk, Trembecki Karol z Koropca do Baworowa, Pawłowski Antoni z Baworowa do Koropca.

Dyecezja przemyska: Mianowany ks. St. Fróg, kooperator w Raniżowie, administratorem tamże. — Przeniesieni kooperatorzy: ks. L. Bukała z Miechocina do Raniżowa, ks. J. Burda ze Spiów do Miechocina. — Zmarli: dnia 10 lutego ks. Karol Niedzielski, deficjent w Zagłobiu, ur. 1832, o. 1856; dnia 12 lutego ks. Franciszek Szaynok, jubilat, proboszcz w Raniżowie, ur. 1806, o. 1830. R. i p. — Rekolekcje dla kapłanów, które odbędą się w dniach 5, 6 i 7 marca, rozpoczną się dnia 4 marca wieczorem, nie zaś o godzinie 4 po południu, jak to w poprzednim numerze *Gazety Kościelnej* mylnie podano.

Dyecezja tarnowska: Odznaczeni *expositorio canonicali*: ks. dr Michał Zyguliński, profesor filozofji i prefekt seminarjum dyecezjalnego; ks. Józef Dańkowski, proboszcz w Krzyżanowicach; ks. Wojciech Rutkowski, proboszcz w Rzezawie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Tłumaczu, z grupy większych posiadłości, rozpisano na dzień 28 marca br.

Goplana. Komitet dla nadzoru sceny polskiej we Lwowie, na ostatniem posiedzeniu, powziął między innemi uchwałę, aby polecić dyrekcji teatru Skarbkowskiego do wystawienia jako najbliższą nowość operową „Goplanę" Wł. Żeleńskiego.

Zarząd Zakładu narodowego im. Ossolińskich uprasza o następujące numera pism z roku 1894, których redakcje już Zakładowi dostarczyć nie mogły: z *Gazety Narodowej* nr 139; z *Przeglądu* nr 82, 130, 174 i 202. Ktoby z tych numerów posiadał którykolwiek, zechce go przysłać albo wprost do dyrekcji, albo złożyć na ręce dra Czarnika, wicekustosza Zakładu. W końcu zarząd dodaje, że brak mu dotychczas *Głosu Narodu* z r. 1894 nr 80 i dalszych aż do końca roku.

Morderca właścicielki kamienicy we Lwowie, Michał Greczyło, powtarza to samo, co wczoraj że nie miał wcale zamiaru zamordowania śp. Kasprzykiewiczowej, a przyszedł do niej jedynie w tym celu, aby się upomnieć o 1 zł. 20 ct. za noszenie wody. Wchodząc do kuchni, drzwi zamknął na klucz tylko w tym celu, aby go nie aresztowano. Twierdzi on bowiem, że pani Kasprzykiewiczowa była osobą bardzo gwałtownego usposobienia, każdego „beształa ostatniemi wyrazami" i groziła policją. Wszedłszy do jej pokoju — opowiada Greczyło — zachowywałem się bardzo grzecznie i pocałowałem panią w rękę. Tymczasem pani zerwawszy się z łóżka, zaczęła mnie przezywać: „Ty rozbójniku, kryminalisto, ja cię każę zamknąć". To mnie tak rozgniewało, że uderzyłem ją pięścią w twarz, tak, że aż krew pociekła nosem i ustami. Widząc że się krew leje, a nie chcąc, aby się poduszki powalały, porwałem „jaśka" i zatkałem jej usta, ale nie w tym celu, aby ją zadusić. W chwili, gdym p. K. uderzył, ona upadła na łóżko. Następnie zabrałem z pugilaresu cztery korony i wyszedłem do salonu, skąd chciałem uciec oknem, gdyż słyszałem, że do kuchni ktoś się dobywał. Gdy się uspokoiło, otworzyłem kuchnię i uciekłem. — Okazuje się jednak, że Greczyło wcale grzecznie nie przystąpił do p. K., a wskazuje na to położenie trupa. Greczyło musiał do p. K. natychmiat przyskoczyć i powalić ją na łóżko.

Ciekawe było także przesłuchanie stróża Michała Depiaka, do którego Greczyło sprowadził się po opuszczeniu służby u państwa Kasprzykiewiczów. Opowiada on, że Greczyło po dokonanem morderstwie wrócił do domu między godziną 10 a 11 rano w doskonałym humorze. Śmiał się, żartował, no i zaraz zasiadł ze swą kochanką do śniadania. Herbatę wypił z ogromnym apetytem, poczem poszedł z Łukasiewiczową do miasta dla zakupna wiktuałów. Około godziny 12 wrócili, zjedli następnie obiad i znowu wyszli „po sprawunki" do miasta. Po drodze wstąpiła wesoła para do szyneczku „na wódkę". O godzinie 4 byli w domu. W tym czasie wrócił także do domu Depiak, który przyniósł wiadomość, że na ulicy Garncarskiej zamordowano jakąś panią. Usłyszawszy to Greczyło zaśmiał się i powiedział: „A bodaj mu Pan Bóg dał zdrowie, to się jej dawno należało, już dość namęczyła ludzi". — „Jakto? wy znacie tę panią?" — zapytał Depiak. — „A tak, przed kilkoma laty służyłem u niej" — odpowiedział Greczyło i na tem ta rozmowa się skończyła. — Kochance swej Łukasiewiczowej opowiedział Greczyło bardzo dokładnie wszystko, co zrobił, a ona wychodząc z nim do miasta celem zakupna wiktuałów, wiedziała doskonale, że pieniądze, za które mieli robić zakupna, pochodzą z rabunku. Zresztą chciała ona zmylić policję i ukryć kochanka, to też stała się współwinną zbrodni, popełnionej przez niego. Morderca wraz ze swą kochanką odstawiony został do sądu karnego, gdzie prowadzi się dalsze śledztwo.

W Storożyńcu, na Bukowinie, zgorzał magazyn dworca kolei lokalnych.

Wściekły kot pokaleczył w niedzielę w Czerniowcach, Iwana Hawaluka. Lekarz miejski wypalił rany skaleczonemu. Kota zdołano pochwycić i ubić.

Minister obrony krajowej, dr Welsersheimb, otrzymał wielką wstęgę orderu Leopolda

Testament arcyksięcia Albrechta. Szczegóły otwartego w biurze wielkiego ochmistrza dworu testamentu arcyksięcia Albrechta nie są dotąd wiadome. Pewnem jest tylko, że zmarły utworzył dwa majoraty dla bratanków swoich: arcyksięcia Fryderyka i Karola Stefana. Są również wielkie legaty dla rodziny i donacje dla armji. — Liczbę telegramów kondolencyjnych, otrzymanych w Wiedniu i w Arco, obliczają na 5.000. Nadeszły już kondolencje od wszystkich dworów.

Ignacy Paderewski dawał w tych dniach koncert w Lipsku, z przeznaczeniem dochodu na pomnik Liszta, mający stanąć w Weimarze. Koncert miał szalone powodzenie. Artystę wywołano z górą dwadzieścia razy.

Myszy. Szczepienie myszom zarazka tyfusowego wydało nadspodziewany rezultat: Myszy nie tyle wyginęły od sztucznie wywołanej wśród nich epidemji, ile wyniosły się z zlobytych pozycyj. Oto co pisze *Kijewlanin* o tym ostatnim akcie klęski popielowej: „Myszy polne, które tak przestraszyły poprzedniej wiosny ziemian i które stworzyły całą „mysią kwestję", obecnie prawie zupełnie zniknęły nie tylko tam, gdzie je częstowano wszelkiego rodzaju mikroorganizmami, lecz nawet tam, gdzie je zostawiono w spokoju. Zniknięcie to, obserwowane jednocześnie w gubernjach południowo-zachodnich i połtawskiej, odbyło się tak nagle, że można je chyba objaśnić pojawieniem się wśród nich jakiejś groźnej epidemji. Sprawa ta, wobec dość często powtarzających się napadów myszy polnych, zasługuje na uwagę i powinna być zbadana bliżej przez przyrodników. Bardzo być może, iż obecne zniknięcie myszy da łby cenne wskazówki, jak postępować w podobnych wypadkach na przyszłość".

Kontrakty kijowskie. Rozpoczęte kontrakty stwierdzają ogromne przesilenie w gospodarstwie rolnem. Czynsze dzierżawne bardzo niskie. Dzierżawcy proponują za dzierżawę po 4 rs. za dzies. (2 morgi) rocznie. Większość małych fabryk cukru zamyka bilans roczny stratami. Nadto zdarzają się fakty przejścia fabryk cukru z rąk rolników w ręce kapitalistów. Doroczne ogólne zgromadzenie uczestników syndykatu cukrowniczego odbędzie się d. 28 lutego, poczem nastąpią zgromadzenia doroczne akcjonarjuszów fabryk cukru. Ruch handlowy ożywia się. Zwracają uwagę wyroby z okolic uralskich, bogaty oddział towarów perskich i kaukaskich. W gmachu kontraktowym znajdują się magazyny tylko czterech firm warszawskich. Zjazd obywateli ziemskich jeszcze mały, za to przybyło dużo oficjalistów wiejskich. Silny mróz.

Po moskiewsku. W *Graždaninie* czytamy: „Wszyscy pamiętają zapewne o objedzie, jaki urządzili literaci i dziennikarze w d. 30 stycznia w Moskwie, kiedy stały się wiadomemi znamienne słowa cara wypowiedziane na przyjęciu deputacyj. Jeden z obecnych na objedzie, a mianowicie N. A. Niewstrujew odczytał z tego powodu wiersz, powitany przez wszystkich z entuzjazmem.

Przytaczamy poniżej wiersz wzmiankowany:

„Potężne słowo Monarsze,
Niby chmura piorunowa
Ku postrachowi sił wrażych
Rzuciło za jednym zamachem w proch
Ciemne brednie spiskowców,
Niewolników zła i fałszu...
Matko-Rosjo, ciesz się,
Obejrzyj się śmiało dookoła...
Gdzie twoi wrogowie podstępni,
Pełni zawiści i pychy,
Wobec siły twojej i sławy?
Potężniej niż błyskawicą i gromem
Rosyjską prawdą żywą
Zmusił ich zamilknąć zupełnie
Młody Monarcha... Hura!
Na cześć siły i sławy monarchy!"

Grzmiące „hurra" było odpowiedzą na ten wiersz piękny". (Wot kakaja cywilizacja!)

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała w etacie zarządów salinarnych w Galicji i na Bukowinie adjunkta zarządu salinarnego, Zygmunta Heydę, zarządcą górniczym i hutniczym, koncepistę skarbu dla spraw salinarnych przy krajowej Dyrekcji skarbu, Stanisława Kuczkiewicza, zarządcą gorniczym i elewa górniczego Konstantego Słotwińskiego, adjunktem zarządu salinarnego.

Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Tadeusza Makarewicza z Gorlic do Brzeska, dra Witolda Sienkiewicza ze Lwowa do Gorlic i Stanisława Olszewskiego z Krakowa do Sokala, oraz kancelistę Namiestnictwa, Jana Świtalskiego, ze Lwowa do Trembowli.

Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła na zamianę miejsc służbowych asystentom pocztowym: Ludwikowi Linkowi we Lwowie i Józefowi Rymarowiczowi w Tarnowie.

Licytacje. Sąd powiatowy w Białej, poszukuje dyjetarjusza z szybkiem i czytelnem pismem tak w języku polskim jak i niemieckim, obznajomionego z manipulacją sądową za wynagrodzeniem do 40 złr. Do zgłoszenia należy dołączyć świadectwa dotychczasowej służby.

Składki na Wawel. (Ciąg dalszy) I. Torosiewicz z Krywan za pośrednictwem profesorowej Leo zł. 21, p. Zygmuntowa Rylska zł. 13 ct. 25 z puszek Bazaru krajowego, apteki Trauczyńskiego, Kosydarskiego, Hawełki, Maurizio, Góreckiego, Neuwertha, ks. przeor Podlewski w Jarosławiu zł. 3 ct. 9, prof. Rydiger z puszek zł. 11 ct. 13, szkoła ludowa na Kleparzu, kierownik p. Pająk z puszki zł. 2 ct. 78.

U hr. Zygmuntowej Szembekowej odbyło się dnia 31 stycznia rozbicie puszek hr. Anny Michałowskiej, hr. Zofji Tyszkiewicz, hr. Józefy i Ludwiki Szembek, ks. Radziwiłłowej Dominikowej z Balic i dwóch puszek własnych. Otrzymana kwota zł. 39, doręczona została p. Ulanowskiej. (Dok. nast.)

Nekrologja. Dnia 19 lutego zmarł w Korszowie obok Kołomyi Stanisław Brzośniowski, major b. wojsk polskich z r. 1831, urodzony w r. 1812.

W Wiedniu zmarł August Kobierski, b. porucznik wojsk austrjackich, inwalid, ojciec znanego malarza Karola Kobierskiego, w 74 roku życia.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Przed kilku dniami najstarsza w Krakowie farbiarnia i **pralnia chemiczna p. Witolda Szpakowskiego**, zmieniła miejsce swego pobytu, mianowicie sklep tejże przeniesiony został do domu p. Ungara przy wejściu w ulicę Karmelicką l. 2. Przyczyna bardzo doniosłego znaczenia, interesa bowiem farbiarni wzrosły do niebywałych rozmiarów i właściciel jest zmuszonym przebudować własny dom. Fakt nadzwyczaj pocieszający; przekonywa on, że medale, jakiemi fabryka na Wystawie krakowskiej została nagrodzona, były słusznem jej odznaczeniem i że nasi pp. fabrykanci i przemysłowcy, coraz energiczniej opierają się tak wyzyskom zagranicznym, jak ciągle mnożącym się nędznym pralniom żydowskim. Nie pozostaje nam też, jak życzyć im „Szczęść Boże w poczciwej pracy!"

HUMOR.

Na koniec karnawału.

Między nami nic nie było,
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych
Nic nas z sobą nie łączyło,
Prócz balowych nocy zdradnych;
Prócz tych blasków, szmerów, woni,
Unoszących się po sali;
Prócz jarzących świateł toni
I tanecznych wdzięków fali;
Prócz uśmiechów, spojrzeń, słówek,
Łżejszych, płochszych od motyli:
Prócz spacerów i wędrówek
Po salonach, w takt kadryli:
Prócz ognistych dwóch mazurów,
Których długo trwa wspomnienie;
Prócz pół setki walca turów,
Słodkich, rzewnych, jak marzenie;
Prócz urwanych konwersacyj,
Co się nigdy nie kończyło;
Prócz flirtacji — przy kolacji
Między nami nic nie było!...

Na prowincji.
— Jak sze ma pani Pomidorowa. Słyszałam, co mąż wrócił i przywiózł prezent?
— Oj! oj! ładny prezent. Takie małe kule szklanne, a wewnątrz obrazek z napisem: „Sukiennice-Kraków".
— Ny! co to za prezent!... Mój mi przywiózł grubą, ciężką łyżkę szrebrną, także z napisem: „Grandhotel-Kraków".

— Cóż ty ciągle palisz te papierosy?
— Proszę cię, jakże chcesz inaczej, mam tylko wolnego czasu, zresztą, gdy papierosów nie palę, to śpię.

W szkole.
— Powiedz mi, ile kosztować będzie ośm królików, jeżeli za jednego zapłacisz 45 centów?
— Ależ panie profesorze, jabym kupił tyle dwa, a resztę miałbym wkrótce darmo.

Szarada.

Gdy lampa gaśnie,
Zanim się zaśnie,
Wołasz na służbę: *trzecią* wraz z *drugą*;
Gdy *drugiej-pierwszej* bez twojej rady
Wówczas użyje — to jej zasługą.
Pieczeń z *czwartego* masz na objady.
Wszystko przez szkiełka oko zabawi,
Miłe wrażenie w myśli zostawi...
A i w powieści nazwa użyta.
Pomyśl i zgadnij — a będzie kwita!

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 20.

Na ziemi mogił dogasły ognie,
Słychać w ciemnościach syk węży —
Cięży nam ręka straszna, oh! cięży,
Lecz nas nie złamie, nie pognie.
Nie płacze matka na trupie syna,
Choć z niego proch i glina;
Gdy przyjdzie pora
Jutro jak wczora
Proch na proch weźmiem, glinę na ołów,
Pożary wstaną z popiołów. *Ujejski.*

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp: Wychowski, T. Mydlarski, Fr. ks. Wojnarski i K. Kolbusz z Krakowa, pani Olimpja Puszczyńska z Przecławia.

OSTATNIA POCZTA.

Francuska ajencja Havasa donosi z Kairu, że wbrew wiadomościom, rozszerzanym przez prasę angielską, panuje w Egipcie najzupełniejszy spokój. Twierdzenia korespondentów pism londyńskich są zatem zupełnie nieuzasadnione. Obudziło się w Kairze podejrzenie, że ostatnie artykuły pism angielskich prowokują systematycznie agitację, z której polityka angielska nie zaniedbałaby później wyciągnąć korzyści.

Na mocy rozkazu cesarza Franciszka Józefa, pięć wojennych okrętów austrjackich, weźmie udział w uroczystości otwarcia kanału, łączącego morze Północne z Bałtyckiem. Arcyksiążę Karol Stefan obejmie dowództwo nad tą eskadrą.

Jak donosi *Graždanin*, w Petersburgu organizują nowe Towarzystwo asekuracyjne pod firmą „Słowiańskie Towarzystwo ubezpieczeń od ognia". Właścicielami akcyj wzmiankowanego Towarzystwa mogą być tylko poddani rosyjscy.

Paryski dziennik *Quotidien illustré* donosi że misja Monteil'a w Sudanie została zniszczoną przez tubylców. Ekspedycja straciła połowę ludzi, około 300. Wiadomość przed kilkoma dniami została urzędownie zaprzeczoną, ale wymieniony dziennik obstaje przy swojem twierdzeniu.

Były kapitan Dreyfus, zasądzony za zbrodnię zdrady stanu na deportację, z wyspy del Ré, został odstawiony na wyspę Aix. Ztamtąd na okręcie transportowym „Finistère" popłynie do Guyany. Zarządzono wielkie środki ostrożności, aby rozirytowana ludność nie wymierzyła sobie sama sprawiedliwości, lub też żeby pan eks-kapitan nie zgubił się przypadkiem gdzie w drodze.

Skutkiem układu między Włochami a Marokiem, dostarczyli Włosi rządowi marokańskiemu jeden okręt. Załoga składa się z Arabów, sztab zaś z oficerów włoskich. Należność za okręt będzie zapłaconą z dochodów celnych.

Z Aleksandrji donoszą, że dotąd tam wszystko spokojnie. Swoją drogą Auglicy wzmacniają korpus okupacyjny. Parowiec „Malabar" przywiózł batalion piechoty i dalsze wysyłki wojska z Cypru, są już zapowiedziane.

Z Tien-sin donoszą z pewnego źródła, że Li-Flung-Chang udaje się nareszcie do Japonji, celem traktowania o warunki pokoju.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 24 lutego (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Podprokurator Czerwiński przeniesiony z Sanoka do Lwowa; podprokuratorami mianowani adjuukci: Szomek dla Sanoka, Obanowicz dla Złoczowa.

Wiedeń 24 lutego (rano). W sensacyjnym procesie fałszerzy banknotów skazani zostali: Schapira na 6 lat, Baumgarten na 6 lat, Herz na 4 lata, Frischling na 3 lata. Żona Schapiry uwolniona.

Bruksela 24 lutego (rano). Jutro rozpoczyna się kongres robotniczy, który na wypadek odrzucenia powszechnego głosowania przy wyborach gminnych grozi urządzeniem jeneralnego bezrobocia.

Berlin 24 lutego (rano). W dyskusji nad etatem ministerstwa wyznań minister Bosse zastrzegł się, że nie jest nieprzyjacielem Polaków, jednakże język polski w szkołach nie będzie poza naukę religji rozszerzony.

Berlin 23 lutego. Pruska rada stanu dla rozważenia wniosków i żądań agrarnych nie zbierze się, sądząc po czynionych przygotowaniach, przed 11-ym marca.

Paryż 23 lutego. *Libre Parole* donosi, że minister wojny wyznał komisję dla zbadania, czy prawdą jest, że pewien przemysłowiec w Maubège na mocy kontraktu, zatwierdzonego przez byłego ministra wojny, jen. Merciera, wysyła do Belgji karabiny francuskie. Karabiny te przez Antwerpję i Hamburg idą do Madagaskaru dla Howasów, którzy w ten sposób walczyć będą przeciw Francuzom własnemi ich karabinami.

Petersburg 23 lutego. Według wiadomości, zaczerpniętych przez rosyjską ajencję telegraficzną z bezwarunkowo wiarogodnego źródła, doniesienie prasy zagranicznej, jakoby Rosja i Anglja pośredniczyły między Japonją a Chinami, jest nieprawdziwem. Dotychczas nie zaszła potrzeba dyplomatycznej interwencji między stronami wojującemi, ponieważ Japonja nie odmawia rokowań pokojowych, nie objawiała żadnych nadmiernych pretensyj i zachowując się z całą uprzejmością względem rad, jakie od samego początku wojny i przez cały czas jej trwania, przedstawiciele Rosji i Anglji „działający zgodnie i przy poparciu przedstawicieli wszystkich innych mocarstw" udzielali jej, doradzając umiarkowanie, już w ostatnich czasach oświadczyła gotowość powstrzymania dalszego ruchu wojsk w głąb terytorjum chińskiego aż do chwili wysłuchania propozycyj pokojowych pełnomocnika chińskiego.

Nowy-Jork 27 lutego. Gmach opery Hamilton i trzydzieści innych gmachów spłonęło.

Wiedeń 25 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 404·75 Laenderbank 288·25, Staatsbahn 394 25, Lombardy 106·—.

Gospodarstwo i handel.

— **Prezydjum Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego** ma zaszczyt zawiadomić, iż Zebranie ogólne Członków Towarzystwa i Delegowanych Towarzystw rolniczych okręgowych odbędzie się w Krakowie w gmachu Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w dniu 18 i następnych Marca b. r. po nabożeństwie odbytem o godz. 10 w kościele św. Marka przy ul. Sławkowskiej.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie i otwarcie obrad przez Prezydującego. 2. Protokoł obrad ostatniego Zgromadzenia nadzwyczajnego (drukowany). 3. Sprawozdanie z czynności Komitetu od ostatniego Zebrania ogólnego (drukowane); ref. Sekretarz Towarzystwa p. Henryk Lewiecki. 4. Sprawa uroczystości jubileuszowej i obmyślenie funduszu; ref. p. Alfons Lippoman. 5. Sprawozdanie z obrad odbyć się mającego zjazdu rolników austryackich w Wiedniu; ref. p. prof dr Juljusz Leo. 6. Sprawa reformy podatku gruntowego; ref. p. dr Herman Czecz 7 Sprawa przymusowego ubezpieczenia bydła od zarazy: ref. p. Edmund Piotrowski. 8. Sprawozdanie o „Związku dla doświadczeń polowych" oraz o mającej powstać w Krakowie Stacji doświadczalnej rolniczo-chemicznej; ref. p. prof. Władysław Lubomęski. 9. Sprawozdanie z czynności Towarzystw rolniczych okręgowych za rok 1894; ref. p. Władysław Żeleński 10. Sprawozdanie Sekcyi hodowlanej; ref. p. Karol Czecz. 11. Sprawozdanie Sekcyi administracyjnej z funduszów: ministerjalnych, krajowych, własnych Komitetu i „Tygodnika rolniczego", oraz preliminarz wydatków Towarzystwa i „Tygodnika" na r. 1895; ref. p. prof Juljusz Leo. 12. Wybory uzupełniające do Komitetu. 13. Wybór Komisyi skontrującej na r. 1895. 14. Wnioski Towarzystw rolniczych okręgowych.

Wnioski Towarzystwa rolniczego okręgowego w Mielcu o zmianę §§. 4, 23 i 24 Statutu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, mianowicie: a) co do sposobu obliczania kwot, jakiemi Towarzystwa okręgowe przyczyniać się mają do wydatków Towarzystwa rolniczego krakowskiego; b) co do oznaczania liczby delegatów, których Towarzystwa okręgowe mają prawo wysyłać na Zebrania ogólne Towarzystwa. 15. Wnioski samoistne.

Kraków, d. 9 lutego 1895 r.

Prezes: *Fr. Mycielski.* Sekretarz: *H. Lewiecki.*

Uwaga. Wobec wprowadzenia na wszystkich linjach kolei żelaznej taryfy strefowej — a wskutek tego niemożności uzyskania zniżenia cen jazdy, karty legitymacyjne nie będą w tym roku Szan. Członkom rozesłane, gdyż Dyrekcya kolei nie udziela żadnych zniżeń.

Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych. Według ostatniego wykazu generalnej dyrekcji kolei państwowych, przewieziono w miesiącu styczniu br. na wszystkich linjach własnych i w zarządzie kolei państwowych pozostających, ogółem osób 2.244.998, ton towarów 1,964.945. Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł 1,462.640 złr., z przewozu towarów 5,021.233 złr., ogółem 6.483.873 zł. W porównaniu z miesiącem styczniem roku 1894, dochód w styczniu rb. wykazuje zwyżkę w kwocie 40.510 złr.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan. J. W. w Podgórzu. Wiemy, że ten pan sprzedawał margarynę jako masło z Królestwa Polskiego po 90 ct. kilo, wiemy również, że i inni w swoich sklepach dopuszczali się tego samego nadużycia, a dopiero, gdy *Głos Narodu* zatrąbił, ze strachu przestali oszukiwać. Nie chcąc im szkodzić, wierząc i że się opamiętają, nie wymieniamy ich nazwisk, lecz gdyby to miało się powtórzyć, nie cofnęlibyśmy się przed ostrzeżeniem publiczności. Aż do tego czasu ich nazwiska będą u nas wisiały na czarnej tablicy.

Wpan Z. R...ski w Sanoku. Niestety, prawda. Już drugą aptekę kupił ten jegomość na Kazimierzu i teraz obie tam istniejące są w rękach żydowskich. Wobec tego stan aptekarski powinienby się starać usilnie, aby aptekami nie można handlować, lecz żeby tylko prawdziwie zasłużonym farmaceutom pozwalano je otwierać. Jeśli się tego nie przeprowadzi, żydzi wszystkie wykupią i zmonopolizują, a wtedy ty, biedny chrześcijaninie, prędzej umrzesz, bo żydowskim lekarstwem nie będziesz ufał.

JW. hr. Bieliński w Sieczy, poczta Wieliczka. Władkę na przytulisko dla uczestników powstania z roku 1863 najlepiej posłać na ręce p. Małeckiego, w Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń w Krakowie.

Komuś z za kordonu w Krakowie. Oburzenie w wierszu wyrażone na nieszczęsny pomnik Mickiewicza w zupełności podzielamy, ale wiersz sam, dla swej formy, nie należy do tych, które drukiem ogłoszone, mogłyby liczyć na powodzenie.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 1634 14 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 6 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza. a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,, 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** – 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.